

E. POCHRON — Z narodowych dziejów Ukrainy — bunt Chmielnickiego; P. GUZY — Fachowe pisma; J. TRZNADEL — Dziennik poety — dziennik z Kożedo; K. PAŁYS — W rewolucji bierze udział; W. MISIUNA — Gdy nie docenia się wiedzy rolnej; B. CIRLIC — Trzej pociągów Bułgarii; H. WORCELL — O „Wiośnie” Antonowa, dziewczęta i miłości... B. GOŁĘBIOWSKI — Książka radziecka w polskiej uści; P. KOŁTUN — O wynalazkach powszechnie użytecznych;

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 14 czerwca 1953 r.

Nr 24 (410)

HANNA KIRCHNER

O portret bohatera naszych czasów

IDEOLOGIA staje się siłą materialną z chwilą, gdy opanuje masy — pisał Karol Marks. Podobnie jest ze słowem pisarza, którego twórczość jest głosem ludu, wyrazem jego najśmielszych marzeń, jego miłości i gniewu, jego radości i smutków. „Zorany ugor” Szolochowa stał się potężną bronią w walce o przebudowanie życia chłopskiego w kierunku socjalizmu na 1/2 kontynentu europejskiego. Głosy aktywistów z całej Polski świadczą o tym, że „Zorany ugor” bije dziś na naszej wsi rekordy popularności, staje się niemal podręcznikiem walki o wieś spółdzielczą. Trudno o lepszą ilustrację roli słowa pisarza w krajach, w których rządzi lud. Dlatego nasz naród czeka na nowe polskie książki, śle tysiączne apele do swoich pisarzy, rozłącza przed nimi codziennie oszalałe obrazy bohaterstwa pracy, rozmachu osiągnięć i planów, niepowstrzymanego tempa rozwoju. Codziennie w setkach zakładów, spółdzielni produkcyjnych, na socjalistycznej uczelni kształtuje się nowy człowiek, który czeka na kronikarza jego walki i pracy, jego uczuć i marzeń.

Wiosna 1953 roku przyniosła nam trzy potężne zjazdy: spółdzielczości produkcyjnej, aktywistów świetlic wiejskich i przodowników czytelnictwa. Tym, którzy przystuchiwali się wypowiedziom uczestników tych zjazdów, patrzyli na ich twarze, zastanawiali się nad treścią wypowiedzianych słów, mogła się narzucić uparta myśl: każdy z tych ludzi to wspaniały materiał dla pisarza, to żywa ilustracja podstawowej zasady realizmu socjalistycznego — jedności tego, co typowe na danym etapie i tego, co nowe, co się rodzi. Są oni przecież najlepszą, przodującą kadrą szerokich, dojrzewających do socjalizmu mas, a przy tym reprezentują w sposób typowy obecny etap kształtowania się narodu socjalistycznego.

Czytelnik masowy, do którego obecnie coraz szerszą jałą dopływa książka, ma wiele zaufania do naszych pisarzy. Wierzy im, oczekuje od nich tego samego poświęcenia wszystkich sił, jakie jemu jest właściwe. Czekają na każdą nową książkę polskiego pisarza. Co więcej, dają dowody ogromnego szacunku dla słowa pisarza, dla siły jego oddziaływania. Chce czerpać z jego mądrości, z jego wiedzy o świecie i o człowieku. Wierzy, że jest ona większa od jego wiedzy, że opierając się na doświadczeniu życiowym prostego człowieka, umieże wyłobaczyć głębszy, ogólny sens. Na I Zlocie Przewodników Czytelnictwa junak SP, Władysław Belniak, opowiadał o wpływie książki Ścibor-Rylskiego „Węgieł” na poziom pracy ich brigady, na dojrzewanie jej poszczególnych członków. Więcej takich książek, mówią czytelnicy, które pokażą nam jak żyć, jak lepiej pracować, jak stać się bohaterem pracy i walki naszego kraju, o pełne zwycięstwo socjalizmu, o pokój. Zawsze do takiego apelu dołączona jest uwaga wyjaśniająca: więcej książek takich jak książki radzieckie...

Jest rzeczą bezsporną dziś, że nasz masowy czytelnik wychowany jest na książce radzieckiej i zanim mógł powołać się na przykład Szczęsnego z „Pamiętki z Celulozy” — pokochał i zapamiętał na całe życie Meresiewa z „Opowieści o prawdziwym człowieku”. Ta książka zresztą obok „Zoranego ugoru” osiągnęła najwyższy stopień poczytności u masowego czytelnika.

Czym wytłumaczyć tę niezwykłą popularność? Powodów byłoby tu mnóstwo, ale szczególnie jedna okoliczność jest bardzo instruktynwna dla naszych pisarzy. Najogólniej można by powiedzieć, że czytelnik odczuwa głód bohatera pozytywnego, głód heroizmu. Pragnie odnaleźć w książce wzór, przykład i potwierdzenie własnych możliwości. Ten głód zaspokaja nam książka radziecka, nie nasycają go natomiast w dostatecznym stopniu książki współczesnych polskich pisarzy. Jeden z dyskusyjistów, Antoni Golonka (Przeżyciny N. Odra, pow. Rybnik), wypowiedział takie postulaty pod adresem pisarzy: „Chciałbym również, aby nasza literatura... głębiej odzwierciedlała przemiany duchowe ludzi pracy, a przeważnie na wsi, żeby odzwierciedlała w całej dążności przekształcanie się naszego społeczeństwa, zaoceanego społeczeństwa o burżuazyjnym sposobie myślenia, w społeczeństwo socjalistyczne...” Antoni Golonka chce znaleźć w książkach polskich

pisarzy współczesnych „zagadnienia przekształcania się psychiki ludzkiej... jak również zagadnienia komunistycznej moralności”.

Na I Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej występowała przewodnicząca pewnej spółdzielni, która mówiła o tym, że w jej gminie rządzią kobiety. Tow. Bierut w swym przemówieniu podkreślił szczególnie to zjawisko wyrastania, dojrzewania kobiet, stęgnięcia przez nie po wysoki zadania, które zmieniają z gruntu ich pozycję w społeczeństwie. Czy znajdziemy w naszej literaturze obraz tych kobiet taki jak w dziesiątkach książek radzieckich? Jeden z korespondentów pisze o tym, że podczas dyskusji nad książką Nikolajewej „Zniwa”, kobiety szczególnie zwróciły uwagę na to, jaką rolę odgrywa kobieta w życiu radzieckim. „Chciałam zwrócić się z prośbą do naszych pisarzy — mówiła jedna z dyskusjantek na zlocie przodowników czytelnictwa — żeby dali więcej książek takich, jak „Marta” Orzeszkowej i „Matka” Gorkiego. Te książki budują charakter naszych kobiet, na czym nam bardzo zależy, żeby kobieta polska nie żyła nadal w takiej ciemności, jak to było w Polsce sanacyjnej. Dziś kobiety mają osiągnięcia w pracy gospodarczej i społecznej, politycznej, ale jeszcze jest dużo kobiet, które mają wzmówione z czasów zaofanania różne przesady”.

Czym wytłumaczyć brak tak ważnego elementu w literaturze, która może się poszczycić całą galerią postaci kobiet oddanych swemu narodowi, jak bohaterki Orzeszkowej, Konopnickiej (nowele) czy Żeromskiego (choćby „Sizanka” czy „Joasia z „Ludzi bezdomnych”).

Czytelnik nasz wychowany jest na książce radzieckiej i na najlepszej literaturze klasycznej. Ta szkoła, zwłaszcza literatury radzieckiej, decyduje o wyższych wymaganiach, o większej świadomości potrzeb czytelnika. Czyż może być piękniejszy bodziec dla naszych pisarzy, jak postawiony im wzór literatury radzieckiej i nieogarnione, tętniące bogactwo naszego życia i oblicza duchowego naszych ludzi?

Pisarzom naszym dano wielką szansę — muszą ją realizować mniej opieszale, jeśli nie chcą aby wymknęła im się z rąk.

WACŁAW PALIK

Niezapomniany zjazd czytelników chłopskich w Warszawie... Tylko oczy przyknują, a stoją znów na mównicy i słyszysz — mówi jeden po drugim. Wstuchaj się, a głosi wielu ułożą się w jeden głos. Wiedź się skup i uważaj. Oto zaczyna się opowieść o nowym człowieku przez niego opowiadana...

CZYTAM I PISZĘ

Dobiega mi 60 lat. Ale czuję na starość dużą uciechę. Lat temu trzy byłem analfabeta, nie zupełnie, bo litery znałem. Z ojca jednak mało-rolnego, a dzieci sześciorgo, więc warunki nie „wytrzymały, jedną tylko zimę wyganiałem do szkoły, a było to w sławnej gminie Raclawice. Ożeniłem się niepiśmienny w 20 roku życia. Syna mam teraz technika z dyplomem, pracuje we Wrocławiu.

W 1949 r. walę ja do kierownika szkoły — chcę się dowużyć — powiedział — bo dzieci mam po całym kraju, a to na posadzie, a to... A ten mi odpowiada po czwartej lekcji, — jak tak dalej pójdzie, uczoney z was będzie człowiek. Żona zaś mi powiada — pilnuj na starość domu, twoja nauka już przepada.

Co miała przepaść, teraz nie, co dobre, nie przepada. Zdałem po kursie egzamin i... pisze. Mam córkę koło Gdańska w spółdzielni produkcyjnej. Ułożyłem do niej list, a ona — „Tatusiu, kto ci takie śliczne listy pisuje?”

— A cóż Ty se myślisz — odpowiadał zaraz listem — czy to Rząd Ludowy o was tylko, młodych, pamięta? Chociaż mówią, że przy 60-tce pora już do grobu, ale ani mi się śni. Czytałem i myślę, to widzę, jak zakwita dla nas wszystkich świat.

Palacz ze mnie nałogowy. Żona wydziela mi drobne na papierosy. Ale kiedyś pora na listonosza ja już przy płocie. „Czego tam wystawiasz?” — gdera. „Kurcze” — odpowiadam, a gazetę już kupuję za wydzielone pieniądze na papierosy.)



„Krzewić ułmowanie ludowej Ojczyzny i dumę z jej wspaniałych osiągnięć”.

DO KSIĄŻKI ROLNICZEJ

Jak się dawniej szło len siać, bo my lniary przyodziewek mamy własnego wyrobu, pytać trza było dziaika, jak poczynać sobie aby len, wyrósł biały i dorodny. A taki dziad, na ten przykład mój ojciec, powiadał: — Jak wyjdiesz siać, patrz po lasach i górach aż na tarzańskie wirchy. błogosławione wtedy twoje nasienie, len ci wzędzie okrutny. Bogać tam, ja sobie tak sieje. Giewont mi oczy męgi, nogi się potykają, a nasienie leni jak chce. Plon był marny. Kląć się chciało wórzebitów — dziadygów, ale oni, ho, ho — jak pamięć ludzka sięga — na Skalnyim Podhalu nie się nie rozdziło dorodnie, krom owieska. „E czasy odchodzą. Już mojego ojca wysłałem do Nowego Targu do Szkoły Rolniczej, aby książkę wypożyczył o burakach ewikłowych i kupił rozsąd. Pojechał.

Barbara Olec zapisała nas do konkursu, 65 było uczestników. Poczytaliśmy sobie rolnicze książki i wtedy ktoś powiada: „My tylko czytamy, a trzeba coś zdziałać”. Zaliśmy poletko miczurinowskie. Starzy mówią, że na Skalnyim Podhalu nie się nie urodził. Nie urodził? Idą dziadkowie, ciupagami się podpierają, a tu poletko pomidorów, a tu ogórków. „Machnie dziadyga iaską, jakby się od ziego ducha odzłgnął. — „W dolinach, synu, takie smakowylki hodują, w dolinach, a powędzję, jaką to sztuką urzekłeś naszą ziemię?”

— Patrz po lasach i górach aż na tatrzańskie wirchy... — Co ty staremu będziesz głupstwami głowę zaważał. O doświadczenia, panie święty, pytam, o książki tej waszej mądrości?)

OD „MLECZNOŚCI” DO „KAWALERA ZŁOTEJ GWIAZDY”

Zaczęłam od akcji odczytowej. Na pierwszy raz ludzie ciekawie zbiegli się hurmem. Przyjechał z powiatu uczoney prelegent. Tras... od razu o spółdzielczości produkcyjnej.

Choć odczyt to był, między babami już szept — na drugi raz będzie zapis.

Utyka więc akcja odczytowa, a tu akurat okres t.z.w. adwentu, przyjeżdża nowy organista i zapowiada „filharmonię” w kościele. Nie jestem specjalistą od muzyki, ale rozumiałem co się święci, więc się mobilizuję. Szukam specjalisty i chór wystawiamy. Kapelmistrz tak poprowadził prace, że do innych wsi mogliśmy wyjechać z występami. Ale mi z pamięci nie schodzi pierwszą porażką. Węć z chórem urządzam wyliczki. Amatorów młodych i starych sporo się znalazło, ciekawych jak na innej wsi będą nasz chór oklaskiwać. A my jedziemy do społdzielni produkcyjnej. Dopiero wyniki i wrócili z fantazją zgola inną?)

Wtedy ja robię nowy krok. Pod pachę „Kawalera Złotej Gwiazdy” oraz „Mlecznosci krow” i hajda od chałup do chałupy poczytać chłopom najciekawsze uryki. W trzy dni potem pytam synala jednego rolnika, któremu te książki pożyzywem.

— Czyta ojciec o „Mlecznosci krow”?

— E, tam... — zmarnotniałem, a on dopowiada:

— Tata ślipi nad tą drugą, co jest powieść o kolchozie.

— A matka go nie odmawia?

— Mama też czyta.

— Kawalera Złotej Gwiazdy?

— Nie, o „Mlecznosci krow”, bo ojciec o tej książce gadał, a że czyta i czyta, więc matka przez ambitki ojca nie ma w domu, coraz zerka do tej „Mlecznosci”. Ino parzęć, jaka wyjdzie chryja, kiedy się polapie.)

„NAJWAŻNIEJSZY WPŁYW”

W trzecim konkursie wzięło udział 36 osób. Są to ludzie z powiatu włośami. A czytali i roztrząsali „Dym” — Konopnickiej,

MONIKA WARNEŃSKA

Czytelnik — współtowarzyszem pisarza

BYŁO to w roku 1946, 1947, 1948. Na łamach pism literackich, wydawanych w Warszawie, Krakowie, Łodzi, toczyły się uczone dyskusje i zaciete polemiki, których celem miało być wytyczenie nowych dróg literaturze współczesnej. W owych dyskusjach i polemikach brał udział pisarze starszego, średniego, młodego, a nawet ówczesnie najmłodszego pokolenia. Postępując się „fachowo” terminologią i określeniami zrozumieliśmy prawie wyłącznie dla pewnego, powiedzmy szczerze, nad wąskiego kręgu „wtajemniczonych”, dyskusjanci w jęrowrze polemik najmniej myśleli o odbiorcy literatury i jej konsumencie — o czytelniku, nowym, masowym czytelniku...

Na półkach księgarń pojawiały się wówczas coraz to nowe tytuły. Nie było jednak jeszcze w zwyczaju pytać czytelników o zdanie, dopuszczając ich do udziału w dyskusjach, toczących się na łamach czasopism, co więcej — z myślą i troską o nich operować w tych dyskusjach przystępnym, jasnym językiem.

— Czy były wyjątki od tej reguły? Owszem, były. Były czynione przez „Wies” owocne próby utrzymania łączności z dolami czytelnicy, była akcja wieczorów autorskich, prowadzona przez „Czytelnika”, były czynione przez niektórych pisarzy dorywcze próby nawiązania kontaktów terenowych, a potem przez TWP. Ale takich poczynań było za mało. I dlatego między innymi, wielu pisarzy w mozolnym wysiłku uczy się dopiero od niedawna przedstawiać swój warsztat twórczy. A w owych latach polskiego pisarza często wyręczała książka radziecka, książka, która dopomagała bidaować „nowe” — która porzywała prawdą życia, prawdą ludzi w niej odzwiercanych.

Te wspomnienia i uwagi ze szczególną siłą przywiódł mi na myśl drugi dzień obrad Krajowego Zjazdu Przewodników Czytelnictwa, który wypełniły głosy nie tylko dyskusjantów z terenu, lecz i pisarzy.

Wieczór autorski — jedna z podstawowych form współpracy pisarza z czytelnikiem, oraz „duogofolowy” kontakt z wybranym środowiskiem wiejskim czy przemysłowym — różnorodność jest coraz szerzej wśród naszych pisarzy. Zamieszczona niedawno w prasie opowieść filmowa

Marii Jarochowskiej „Trudne serca” nie wyrosła z jedno lub kilkukurazowego wypadu „w teren”, lecz z dłuższego pobytu na wsi oraz czynnego współdziałania w jej życiu. Wspaniała „Pamiętka z Celulozy” stanowi owoc nie tylko wielkiego talentu pisarza, długich studiów, gromadzenia realiów i obserwacji, lecz przede wszystkim głębokiego życia z terenem, z ludźmi, z zagadnieniami otwartymi przez autora. Dyskusja nad „Początkiem opowieści” Mariana Brandysa, którą zorganizowano w Nowej Hucie, zgromadziła dziesiątki czytelników, których wypowiedzi, zarówno pochwalne, jak i krytyczne, świadczyły o tym, że książka mimo swoich braków jest im bliska, bo wyrosła z życia, trosk i spraw ich — budowniczych pierwszego w Polsce socjalistycznego miasta.

Wieczory autorskie i dłuższe były w terenie bynajmniej nie wyczerpują wszystkich sposobów współpracy z czytelnikiem, jakie wypracowują i stosują nasi pisarze. Gawęda i dyskusja, konsultacje powstającej książki z jej bohaterami, kontakty osobiste czy korespondencyjne, dyskusje nad książką z mieszkańcami danej wsi, z robotnikami zakładu produkcyjnego, uczniami, czy nawet, jak próbuje się ostatnio, z mieszkańcami jednego domu — oto sposoby zacieśniania przyjaźni pomiędzy autorem książek a ich odbiorcą.

Pisarz dziś liczyć może na nigdy dawniej niespotykaną poczytność, na odbiorców, którzy nie ograniczając się do wrażeń z lektury, podsuwają mu nowe pomysły, tematy a krytykują i oceniają książkę mądrze, wnikliwie, twórczo. Jak owocna jest ta współpraca pisarza z czytelnikiem, dobitnie świadczą przykłady Fadijewa i Ażajewa, którzy pod wpływem nie tylko krytyki fachowej, lecz i głosów czytelników popowiali i uzupełniali swe powieści.

— Jest w Polsce dla kogo pisać! — mówił Julian Strykowski, autor „Biegu do Fragala”, opowiadając naszym czytelnikom o ciemności i analfabetyzmie, w jaki utrząca lud włoski jego dzisiejsi władcy.

— Książka powinna być nie tylko rozrywką, ale także trudem — przypomniał Mieczysław Jastrun — trudem podnoszącym człowieka, który pozwoli mu lepiej żyć.

Monika Warneńska

POCZĄTEK OPOWIEŚCI

„Pamiętkę z Celulozy” — Nowerly’ego „Matkę” — Gorkiego, „Jak hartowała się stal” — Ostrowskiego i „Zorany ugor” — Szolochowa. Kogóż by nie wruszył widok 60-letniego chłopca, który drzący rękami kreśli swoje myśli o tych książkach. Aleksander Sikorski napisał, że najbardziej podoba mu się „Zorany ugor”.

„We wsi Gremiaczy Łuk w Związku Radzieckim toczyła się przed laty walka, którą, jakby o powieść kulakom, to by potruć chleli. I niech truchleją, bo my, pracujący chłopcy w Przededworzu, do świadczenia czerpiemy prawdziwe z Gremiaczy Łuku, jak walczyła biedota i jak ją podchodził sabotaż i tumanieniem wróg. Tu jest wzór, jak być i jak nie dać się już bić. Tak my możemy zrybciej i łatwiej nowe życie zaprowadzić”.

„Zorany ugor” przygotowadł do spółdzielni pierwszych 9 członków. Wczoraj zebrałam ankietę. Dziś odwożam je do powiatu. Raniutko ktoś puka w okno. Był to Boroń. — Odwołicie ankietki? Bo ja chciałbym jeszcze coś dopisać. I dopisał. — A najważniejszy wpływ książek, które przeczytałem to ten, że zdecydowałem się tej nocą zapisać do spółdzielni produkcyjnej w naszej wsi Przededworze.)

MIEJSCE W OJCZYŹNIE

Zebrał w sprawie spółdzielni produkcyjnej było u nas chyba z 15. Chodźłem, słuchałem, a przy swoim wciąż stałem. Pyta mnie jednego razu prelegenta, jakiego zapytowania jestem na dzisiejszy ustroj? Mówię, że ustrojowi naszemu nie mam nic do zarzucenia, ale do spółdzielni się nie zapiszę. — Dlaczego? Może obywatel wytłumaczy? — Rzekłem wtedy, że się obawiam, czy nie będę miał tak samo jak za obszarnika, jeśli nie będzie i traktowania pewnie ciężkie. Po’reszcie jestem przy córce i zięciu, a oni zagroziili, że jakbym co, to mnie zostawią i jak ja wówczas

dam sobie radę? Będę dniówki odbierał, a kto w domu zagospodarzy? Byłem na rozdrożu. Trzy lata przecie gospodarowałem na indywidualnym i szio mi coraz lepiej.

Rozbierałem w myślach całe moje życie. 40 lat pracowałem na folwarku u obszarnika. Nie dojadalem, nie dosypiałem. O 4 rano już żarcie koniom, a z pola schodź o 10 wieczorem. Podczas okupacji zmarła mi żona. Zostałem z 14-letnią córką i synem. Rządca nasylał na mnie policję...

Przeżyła Polska Ludowa. Wyzwoliła mnie spod władzy kapitalizmu obdłielila działka. Pierwszy raz w życiu, kiedy miałem już 56 lat, stanąłem, dawny dworur, w ziemi nie cudzej. Wzeczpiłem się w tę ziemię całą duszą, bo ona nadała mi wreszcie godność, jakiej byłem pozbawiony od małego chłopca przez lat 40. Tak to rozumiałem. Zle rozumiałem. To nie ona, to Polska Ludowa przywróciła mi godność człowieka i miejsce w Ojczyźnie. A tą działką torowałam mi pierwszy krok do lepszego życia. Ja zaś stanąłem w pół drogi. Jak wam więc powie działem, do spółdzielni jeszcze nie przystałem wówczas. Ale zapisałem się do czytania książek z tych zebrał coś mnie ku książce popchnęła. Młodzież nie bardzo się garnęła. Mówię tedy do świetlicowego: — Zawstydźcie młodzież, bo najstarszy wiekiem, na 62-g: już mi idzie. Pocałowałem młodych.

I kiedyśmy przeczytali „Ziemie w jarmzie” Wasilewskiej, a potem „Faraona” Prusa. Inny już ze mnie był człowiek, sam poszedłem się zapisać na członka spółdzielni... 6).

Wacław Palik

1) Ignacy Stachurski, Kościejów, pow. Miechów.
2) Jan Haniaczek, pow. Nowy Targ.
3) Zdzisław Kociuba, pow. Tomaszów Lubelski, gm. Kryncie.
4) Edward Klasa, Szklana Huta, woj. gdański.
5) Jadwiga Zak, pow. Busko-Zdrój, gm. Chmielnik, gr. Podewilcze.
6) Józef Dzierża, Czerkowie, pow. Goścyn.

BRONISŁAW CIRLIĆ

Trzej poeci Bułgarii

DNIA 16 kwietnia 1925 roku w stolicy Bułgarii wysoko wbiły się kłęby dymu, a silna eksplozja wysadziła kopule soboru-sofskiego i przerwała na bożenstwo żalobne „za spokój duszy” generała K. Georgiewa. To wojskowa organizacja lewackich sekciarzy w Partii Komunistycznej, wbrew instrukcjom jej zagranicznego kierownictwa z G. Dymitrowem i K. Kolarowem na czele terrorem odpowiadała na terror rządu monarcho-faszystowskiego. Rząd ten, który krwawo stłumił powstanie robotniczo-chłopskie we wrześniu 1923 roku i uważał, że sily komunistyczne nie zostały jeszcze zupełnie złamane — czekał tylko na podobną okazję. Rozszalał się niebawem pogrom na działaczy postępowych, a zwłaszcza na komunistów. W miastach i wsiach wprowadzono stan wyjątkowy, oddziały żandarmerii wyulekały swe ofiary z domów i mordowały je bez sądu i wyroku. Więzienia były przepelnione, więc zamieniono na nie koszary i szkoły. Siepaczom pilno było wykorzystywać „sprzyjający moment”. Po kilkutygodniowym pogramie, dla zabezpieczenia się przed oburzeniem postępowej opinii świata, władze monarcho-faszystowskie opublikowały nowy paragraf ustawy o ochronie państwa, który przewidywał karę śmierci za każde przestępstwo dające się podciągnąć pod przestępstwo o charakterze antypaństwowym. Ponadto podano do wiadomości, iż oprócz powieszonych od razu pięciu sprawców wspomnianego już zamachu, odpowiedzialność za wyznaki ponoszą wszyscy komuniści oraz postępowi działacze Bułgarii, a nawet m. in. młodzież, z której rekrutowali się członkowie uczniowskich kolekcji oświatowych.

W dziejach literatury bułgarskiej wydarzenia 1925 r. pozostawiły także straszliwe wypływy. Wśród ofiar pogromu znaleźli się m. in. trzej wybitni postępowi poeci bułgarscy: Geo Milew, Christo JaseNOW i Sergej Rumjancew. Kłody z nich przeżył odrębną drogę życia i rozwoju twórczego; zjednoczyła ich ta sama walka i śmierć dla sprawy ludu, najbarlwsza ofiara dla szczęśliwszego jutra.

Geo Milew (ur. w r. 1895) był jednym z najbardziej wykształconych pisarzy swego czasu. Studiował filozofię i literaturę w Lipsku, zjeździł Niemcy, Belgię i Anglię, by w roku 1915 wrócić do kraju. Powstanie robotniczo-chłopskie r. 1923 i terror faszystowski wwarły niezatarte piętno na świadomości poety i społ. cznika. W roku 1924-1925 zaczął wydawać i redagować pismo „Plamak” („Płomień”), które miało epokowe znaczenie w życiu literackim i społecznym Bułgarii.

Do głębi wstrząśnięty ofiarnością i poświęceniem ludu bułgarskiego oraz okrutną rzezią urządzoną przez oprawców monarcho-faszystowskich, Geo Milew w poemacie „Wrzesień” odtworzył bohaterki zrywu powstania robotniczo-chłopskiego i jego głęboki sens historyczny. W utworze swoim Milew nie ukazał jednak powstania jako protestu zorganizowanego, kierowanego przez określoną silę polityczną, jaką była Bułgarska Partia Komunistyczna. W poemacie powstanie zostało przedstawione jako żywiołowy bunt ludu pracującego, jako niepowstrzymany wulkan wewnętrznego gniewu i żądzy odwetu za doznane krzywdy. Niedociągnięcie to jednak niknie wobec niepowstrzymanego ludzkiego, rewolucyjnego i silny artystyczny utworu. Przekonywający obraz narastania gniewu ludu, bohaterstwa bojowników — jest po wierszu „Hadzi Dimitr” Christo Botewa niemal jedynym w dziejach literatury bułgarskiej.

Podczas ogólnego pogromu, 15 maja 1925 roku, Geo Milew został wyprowadzony z domu i według jednej wersji spalony, według innej zaś — rozstrzelany. Policja wciągnęła go na listę „zaginionych bez śladu”. Pozostał jednak po nim trwały ślad — jako wielkiego poety ludu, piewcy jego walki i wyrażiciela jego wiarę w lepszą przyszłość. Padł na posterunku jako członek kandydat Bułgarskiej Partii Komunistycznej, która jedna nie cofnęła się w walce o wolność narodową i społeczną.

Podobne koleje losu przeszedł Christo JaseNOW (Christo Pawłow Tudzarow, ur. w r. 1889 w Etopolu). W młodości ulegał wpływowi modnego wówczas symbolizmu, któremu spłacił daninę w pierwszym okresie twórczości poetyckiej niedługo ówczesny postępowy poeta bułgarski. Wypadki pierwszej wojny światowej oraz wstąpienie do Partii Komunistycznej pomogły JaseNOWowi odnaleźć drogę do realizmu i twórczości związanej ściśle z walką proletariatu. Szczególnie mocno zawaziła na świadomości i twórczości poety Rewolucja Październikowa. JaseNOW bierze czynny udział w działalności partyjnej; po powstaniu wrześniowym jest jednym z organizatorów i członków komitetu niemia pomocy ofiarom faszyzmu oraz jest redaktorem biuletynu tegoż komitetu. Wraz z K. Kjułjakowem rozpoczyna wydawanie pisma humorystycznego „Czerwony Śmiech”, w którym pod różnymi pseudonimami opublikował szereg utworów wierszem i prozą. Jego humor ce-

JACEK TRZNADEL

DZIENNIK POETY — DZIENNIK Z KOZEDO



WIELE jest ludzkich spraw. Wiele jest konfliktów, z jakimi stykają się codziennie ludzie naszej epoki. Spokojny, milujący

pokój ogrodnik radziecki — mizu-rinowiec, chłop rumuński, polski robotnik żyją codzienną troską o plan, produkcję, o pokój. W tym mieści się prawda ich życia. Inne jest życie ściganego lynchem Murzyna w Stanach Zjednoczonych, szczerze psami patriotów w Kenii, „rajujących” francuskich gorników. Walczą oni z imperializmem, walczą o to, żeby ziemi nie ogarnęła fala masowej zagłady. I w tym mieści się prawda ich życia zdumiewająco podobna do prawdy ogrodnika radzieckiego, rumuńskiego chłopca i polskiego robotnika. I jest jeszcze jedno miejsce na kuli ziemskiej, gdzie życie przebiega według tych samych praw, ale stają one szczególnie silnie przed oczami prostych ludzi. To miejsce gdzie czuwa przy karabinie maszynowym chiński ochotnik, gdzie strzelcy strzegą nieba umęczonej, lecz bohaterkiej i niezwykłej Korei. Oto miejsce walki. Jakże niedaleko stamtąd do wielkiej wyspy Kozedo, z której dobiegają co pewien czas komunikaty z mordowanymi, co dostali się w ręce wroga. Jaka jest prawda ich życia?

Pięknie i wzruszająco o tych sprawach mówi poemat Witolda Wirszy: „Dziennik Kozedo”. Mówi, że prawda życia jest wszędzie taka sama. Prawda życia mówi zawsze o ludzkiej namiętności w walce o prawdę, walce o przyszłość wszystkich ludzi, mówi o nienawiści do grabarzy imperialistycznych. Poematem Wirszy jest napisany językiem tych podstawowych ludzkich pojęć.

Fragment „Krew” opowiada o tym, jak usiłują imperialiści zła-mać moralnie więźniów, zmusić ich do pozostania zdala od ojczyzny, wyłudzić zgodę na pozostanie pod

okupacją amerykańską. Piękny fragment buduje Wirsza na motywie podpisu. Mordercy krwią usiłują podpisać zgnębny weksel. Ale krwią pomordowanych podpisana zostaje tylko miłość do swej ojczyzny:

Wszyscy zostali w obozie. Metodę należy zmienić I huknęła salwa z wartowniczych wież. Za drutami pasek się zarumieniał. Podpis jest teraz czytelny. Krew.

Ile może pomieścić prawdy życia krótki poemat? Mieści jej zdumiewająco wiele. Sprawia to różnorodność materiału obserwacyjnego, różnorodność przekrojów przez jedną sprawę, Wirsza obnaża ohydę zbrodni imperialistów amerykańskich bezpośrednio, jak to uczynił np. we fragmencie „Krew”, ukazując cynicznych zbrodniarzy. Ale zdobywa się na więcej: ukazuje psychikę zbrodniarza od wewnątrz — „od strony jego „racji” i tutaj demaskuje ją w najtrudniejszym miejscu. We wstrząsającym fragmencie zatytułowanym: „Modlitwa, pole ostrzału generał Boatner mówi się” czytamy myśli zbrodniarza, który udaje się pod sankcją boską dla usprawiedliwienia morderstwa i tutaj Wirsza demaskuje imperialistę nie tylko w czynach: demaskuje go w jego moralności w myślach i odczuciach. Tę samą postawę zajął poeta w doskonałym fragmencie „Riots-Gun”.

Ale w postawach, prezentowanych przez Wirszę w poemacie, znajdzie się nie tylko miejsce na autorski opis i oddanie głosu zbrodniarzem Główna część poematu zajmuje racja bohaterów zza drutów Kozedo. Pisze o niej Wirsza często szczególnym językiem i stylowym opis autora stapia się z racją bohaterów, którzy stają się lirycznym podmiotem opowiadania. To połączenie opisu autorskiego z racją bohatera lirycznego uważam za wielkie osiągnięcie Wirszy. Przykładem na to jest piękny fragment „Strzepy koszul” przynoszący jeden z przewijających się motywów poematu — opowieść o tym, jak wieźniowie wciągnęli na maszty okrwawione, czerwone koszule, by manifestować nieustającą wolę oporu i walki. Walki o życie, to, które było i to, które będzie:

Bawemę zbierała matka, Siostra ładowała wóz. Matce brak łez, aby płakać, Siostrę zasypał gruz.

Szorstką tkaninę barwił Chłopak nie szczedząc ręk. Dzisiaj pochwylił karabin, Poszedł walczyć na front.

Jak bliska koszula ciału! Jak czerwien w jej nitkach drga! Wielka miłość jest trwałością I walka dlatego trwa.

Zdjęto z ciała koszule, Wciągnięto flagi na stęp. Tych flag nie w stanie są kule Z wieżyczek strażniczych spruć.

Zbieramy jednocześnie uwagi o tym, co w cytowanych fragmentach uwidatnia się poetycką Wirszę, bez której nie potrafiby mówić o prawdzie tak prosto i wzruszająco. Umiejętność komponowania na jednym motywie całego wielkiego, rozwiniętego obrazu poetyckiego. Na motywie koszuł więźnia w przytoczonym fragmencie ukazał Wirsza dzieje rodziny koreańskiej i trudną walkę w obozie. Ukazał wielkie ludzkie uczucia, jakimi są: miłość do pracy i wolności, miłość człowieka i ojczyzny. Uderza prostota wypowiedzi poetyckiej, której podstawową cechą stylistyczną oprócz jednego organicyzującego całość obrazu są mniejsze obrazy. Śmiało są rymy asonansowe u Wirszy. Celny i prosty jest język. Świadczy o tym np. postępowanie się prawdą ludowego przysłowia: „Jak bliska koszula ciału”, które tu uzyskało nowy sens. Walkę jeńców ukazują dalsze fragmenty poematu jak „Łączność”, „Strzały”. W spetsnym terorem drutów Rolczastych obozie wra praca, pracuje organizacja partyjna, strzały wyspuczone z luków zapewniają łączność poszczególnych sektorów obo-



zu. I znów powtarzający się motyw, który, jak pisałem, cechuje metodę stylistyczną poematu Wirszy: wypuszczonej z luku strzały i ptaka, który zrzuca pióra do strz. Te elementy opisu są wkomponowane w całość akcji. Jednocześnie zanotujemy jeszcze jedną sprawę: nawet w opisowym fragmencie z elementem akcji nigdy nie odchodzi Wirsza od racji osobistej, wspólnej dla poety i bohatera lirycznego:

Myśli nie spętasz drutami, Serc nie rozdzielisz drutami, Ponad zasiekami strzala Szeleści ptasimi piórami.

Odwracam karty poematu. Piszę tę relację z lektury karta po karcie. Czyż nie swadeczy o inwencji poety to, że we fragmencie „Strzepy koszul po raz drugi” potrafił użyć tego samego motywu po raz drugi i zrobić to w sposób nowy?

Ta relacja odbywa się według kolejności kart. Ale odbywa się jeszcze według innej kolejności. Nad każdym fragmentem poematu jest umieszczona data „Dziennik Dziennik jakich mało. Dziennik Kozedo. Te daty mówią jeszcze o czynach. Prawde życia polityczną i artystyczną, ukazał poeta posługując się autentycznymi w dosłownym sensie sprawami, czerpał ją z komunikatów i sprawozdań radiowych i prasowych. To jeszcze jedna cecha Wirszy, którą spotykamy często i w uprzednich tomikach poety. Wirsza pokazuje, jak nadaje walor ogólny jednostkowym sprawom i wydarzeniom: szukać jednostkowych spraw o walorze ogólnym, typowych i na nich budować prawdę ideowo artystyczną.

I jeszcze o jednej z cech poematu Wirszy trzeba koniecznie wspomnieć. O tym, że potrafił on pokazać bezpośrednio w materiale ideowo artystycznym utworu łączność walki Kozedo z walką wszystkich ludzi na całym świecie. Te elementy przeplatają się przez cały poemat. Szczególną wymowę uzyskują w fragmentach otwierających i kończących poemat: „Pejzaż, dedykacja” i „Dokonywanie dedykacji”. Mówi w nich Wirsza o swoim kraju. Ukazuje obecność walki Korei między nami. Wspominając ubiegłą wojnę przeprowadzając znanienne porównanie między faszyzmem niemieckim i amerykańskim. Pisząc o walce Kozedo, pisze poemat o tematyce współczesnej kraju gdy kreśli „Geografię ojczyzny”:

Trzej geografii on broni, daleki, Broni pejzażu nać ujściem twej rzeki. Żołnierz Korei śle ci swój karabin; Naucz się strzelać. Gdy wazą się — zabij!

Poemat Wirszy jest jednym z najbardziej śmiałych i nowatorskich utworów poetyckich ostatnich lat. Potrafił on połączyć prawdę ideową z prawdą artystyczną. Ukazał jeden z najważniejszych tematów politycznych naszego czasu. Pokazał jak polityczne nrawdy spletały się z prawdą człowieka. Pisałem na początku o ludzkich sprawach, pytałem jaką prawdę ukazuje Wirsza. Prawdę walczącego świata.

Jacek Trznadel

*) W. Wirsza: „Dziennik Kozedo”, W-wa, 1952. MON, str. 29, 3 nls.

EDWARD POCHROŃ

Z NARODOWYCH DZIEJÓW UKRAINY — BUNT CHMIELNICKIEGO

W 1951 roku ukazała się w przekładzie polskim historyczna powieść ukraińskiego pisarza, Natana Rybaka (*). Pozycja ta dla polskiego czytelnika ma duże znaczenie, ponieważ dotyczy okresu historii, który w naszej historiografii i w literaturze został szczegółnie zafalszowany.

Powieść Rybaka „Rada Perejasławska” daje nam prawdziwy obraz jednej z najważniejszych kart historii narodu ukraińskiego — buntu Bohdana Chmielnickiego. Wiek XVII w historii Polski cechuje się m. in. tym, że rozkład ustroju szlacheckiego osiągnął swój szczyt i tym, że był to okres ciągłych buntów chłopskich. Największe rozmiary osiągnął ruch chłopski na Ukrainie, ponieważ tu walka klasowa spłótła się z walką narodową. Szczególnie ostre formy przybrał protest wolnego dotąd koczawca zaporoskiego, którego w owym czasie dosięgło również jarzmo pańszczyzny. Miejscem, gdzie chłopci pańszczyźni szukali azyłu przed batem ekonomicznym, było Zaporozie. Tu był główny ośrodek walki z polską szlachtą, tu Chmielnicki znalazł siły, które pozwoliły mu na prowadzenie kilkuletniej walki z królem polskim.

Gdy hetman rozpoczął walkę ze szlachtą, cała Ukraina ruszyła pod jego sztandary. Chłopi woleli kilkuletnią wojnę niż pański ucisk. Wojna Chmielnickiego z Polską szlachecką była również walką narodową — wyzwoleniczą ludu ukraińskiego, który uświadomił sobie, że może odzyskać swoją niezależność tylko przez walkę z polską magnaterią, a w oparciu o Rosję. Wyrazem tej świadomości była tzw. Rada Perejasławska, gdzie Chmielnicki idąc za wolą całej Ukrainy zjednoczył ją z Rosją.

Trzecią powieść Rybaka jest walka ludu ukraińskiego, kierowanego przez bardzo zdolnego wodza i polityka jakim był Bohdan Chmielnicki, przeciw królowi i szlachcie polskiej.

nie jest bezmyślna dzicz, jak to przedstawiali wsteczni historycy i onierający się na ich koncepcjach autorzy powieści o tym okresie. W walkach Chmielnickiego brali udział chłopci feudalni, rozumiejący swoją straszną krzywdę i szukający sposobów uwolnienia się od tej krzywdy. Przekonywająco to przeżył autor „Rady Perejasławskiej”, że Chmielnicki w woj. z Polską nie szukał satysfakcji za obrazę swojej osoby, ale z walki, którą



Mal. I. E. Rieplin

on podjął, miała źródła w niesprawiedliwym ustroju i okrutnym wyzysku mas chłopskich.

Powieść Rybaka opiera się na podstawowym założeniu materializmu historycznego, że historię tworzą masy ludowe, a wielkie jednostki są wyraziicielami dążeń tych mas. Toteż w „Radzie Perejasławskiej” znajdziemy szeroką galerię bohaterów z ludu. Rzesze tych prostych kozaków i chłopów, w czasie walki Chmielnickiego, stały się siłą, której tak panicznie bali się panowie polscy.

Lawrym Kapusta, chłop, nieodstępny przyjaciel hetmana, zręczny polityk, wierne „oczy i uszy” Chmiela; Kozak Bohun, który w bitwie pod Beresteczkiem pod nieobecność Chmielnickiego ujawnił

swój wielki talent wojskowy, wysuwając się na stanowisko wodza bitwy; Dziadek Lytka, który nawet po umowie zborowej gdy znów musi odrabiać pańszczyznę, nie traci zaufania do hetmana, ale chciałby „zrzucić z karku ze czterdziści lat” i iść walczyć, „aby już nie stuchać ciągłych skarg i czekać, co będzie dalej” — oto ci szeregowi żołnierze walki o wyzwolenie ludu ukraińskiego.

Takich ludzi było na Ukrainie

skarbnik królewski Kreis — oto postacie zdrajców i szpiegów. Jak jest obraz wrogów — magnaterii polskiej w powieści Rybaka? Spójrzmy na postacie Kisiela, Jarerni, Wisniowieckiego, Lubomirskiego i innych. Są to drobni „królikowie” kresowi lękający się o swoje majątki, uciskający chłopca, samowolnie panowie którzy walczą między sobą o lepsze możliwości grabieży.

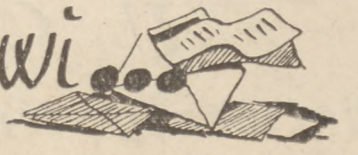
Rybak potępił magnaterię i szlachtę polską, jednak jego bohaterowie rozumieją położenia chłopca polskiego, pójdą na pomoc Koscce Napierskiemu. Martyn Ternowy, kiedy przyjechał do swego Bajhorodu i dowiedział się o śmierci ojca, kiedy nie spotkał ani matki ani swojej narzeczonej, którą porwali Tatarzy, posiekał własną szablą pana Pruszyńskiego. Ten sam Martyn Ternowy jednak wraz ze swoją siostrą na rozkaz hetmana wyprawili się do Czorsztyna, aby nieść pomoc walczącemu górolom pod wodzą Napierskiego (1651 r.). Chłopi podhalańscy chcieli uwolnić się od szlacheckiego wyzysku, ich przywódca marzył o tym, aby zgłosił szlachtę, niezgodną do klerowania losami ojczyzny, usunąć, a władzę oddać ludowi. Cel Napierskiego były te same co i Chmielnickiego. Chłop polski, choć nie chciał o tym pisać burżuazyjna historiografia, sprzyjał powstaniu na Ukrainie. Z ostatnich badań historycznych wiemy o szerokiym wzroku wśród chłopów, spowodowanym buntem Chmielnickiego. Manifesty hetmana krążyły po całej Polsce. Chociaż Rybak nie pokazuje ani jednego chłopca polskiego, który by przyłączył się do ruchu ukraińskiego, jednak wspomina o tym, że chłopci, którzy zetknęli się z ludźmi Chmielnickiego idąc z jego uniwersalnymi w głąb centralnej Polski i niejednokrotnie ponoszą za to śmierć „na suchej gałęzi”.

Jak z powyższego widzimy, autor „Rady Perejasławskiej” jasno stawia zagadnienie narodowe — nienawiść ludu ukraińskiego do szlachty polskiej, ale przyjaźń i pomoc dla walczącego o swoją wolność społecznika chłopca polskiego. Nie ma tu „ni śladu nacjonalizmu”. I tam strażnicy — rozmyśla Ternowy, który wyruszył z pomocą Napierskiemu — i tu strażnicy, wszędzie

(Dokończenie na str. 6)



Jak czytelnik przeżywa książkę i Co oniej mówi



HENRYK WORCELL

O „Wiosnie” Antonowa, dziewczętach i miłości

Zbiór opowiadań **Siergieja Antonowa** pt. „Drogami suną maszyny”, został odznaczony Nagrodą Stalinowską. Antonow jest mistrzem krótkich opowiadań, mówiących o pracy, uczuciach i przeżyciach ludzi radzieckich. Umie on za pomocą prostych i zwiezłych środków, a jednocześnie w bardzo wciągający sposób wydobyc bogactwo duchowe i piękno właściwych ludziom radzieckim cech charakteru, umie stworzyć pełne, ciekawe, ogromnie bliskie czytelnikowi postacie. Często mówi o osobistych uczuciach bohaterów, o miłości i przyjaźni, pokazuje, jak w ustroju socjalistycznym uczucia nasycone są nowymi wartościami i łączą się ściśle ze stosunkiem człowieka do jego życia i pracy. Opowiadanie pt. „Wiosna” pokazuje miły wycinek życia jednego z kolchozów radzieckich i jest jak gdyby fragmentem pamiętnika bohatera, brygadziści-komsomolki. Niuszy. Kolchoz wybiera nowego przewodniczącego, który energicznie zabiera się do likwidowania błędów i braków w pracy. Przy okazji krytyka spotyka i Niuszka, której urażona ambicja każe odstąpić się o pozycję przodującej brygadziści kolchozu. Nieposurzenie uraza zaczyna w niej ustępować przed podziwem dla praktycznego charakteru niepozornego i szorstkiego przewodniczącego. Nie wiadomo kiedy rodzi się uczucie między nimi.

Autor jak gwałtownie czytelnikowi odpowiada, że co Niusza obdarza miłością Wasilija i pokazuje w ten sposób piękno moralne członków ustroju socjalistycznego.

Poniżej zamieszczamy **obrazek z dyskusji**, jaka toczyła się w zespole czytelników w sprawie opowiadania „Wiosna”. Podkreślamy słowo **obrazek** nie dlatego, że wyszedł spod pióra pisarza, ale dlatego, że Worcell starał się tu być sprawozdawcą wieczoru czytelnickiego młodzieży w jego wsi. Toczy się nie przygotowana dyskusja po przeczytanej i gruntownie przemyślanej książce, ale w trakcie pierwszego wspólnego czytania. Worcell oddaje atmosferę i żywioł bezpośrednich wrażeń młodych słuchaczy.

Mamy nadzieję, że obrazek ten zachęci czytelników do przeczytania opowiadań Antonowa. Mamy również nadzieję, że otrzymamy od czytelników przemyślane, ciekawe uwagi o opowiadaniach Antonowa. „Drogami suną maszyny”.

Redakcja

— No, dajcie spokój — wtrącił się Krasica, co to za gadanie?
— A bo mnie złości, jak on ciągle swojej! Niech sobie przeczyta Leniną.
— Ty się Leninę i nie zastawiasz, bo jakby on z tobą gadał...
— No, już dosyć, Maryśka, czytaj dalej.
Ucichli naburmuszeni. Gdy Rucińska doczytała do miejsca, gdzie Karpowicz wypowiedział swoje: „jak z armaty”, Kolowrat zdziwił się: „Aha, to ona się zakochała w tym przewodniczącym”.
— O wa! — zachęcała się Bożkówna — toś dopiero teraz spozostregli!
Potem, gdy Rucińska czytała fragment — opowiadanie Sawiejicza o jego powrotnej fali uczucia do narzeczonej, kiedy ta odziedziczyła młyn po wujku — kazalem jej przerwać czytanie.
— No, co tu jest ciekawego? Pomyślcie.
— To widać od razu — odparł Kolowrat — chłop się z mlynem zenil, nie z dziewczuchą.
Z miejsca mogłem się zorientować, że to zagadnienie chłopcy ci tłumaczą sobie prawidłowo. Dla nich kwestia, czy ojciec narzeczonej jest posiadaczem 8 ha, czy robotnikiem fabrycznym w dziale robotniczej, nie ma istotnego znaczenia i dyskutowanie o tym byłoby niepotrzebne.
— Rucińska doczytała opowiadanie do końca, zadalem drugie pytanie:
— Jak myślicie: dlaczego Niuszka podciągnęła się w swej pracy i podciągnęła całą brygadę?
— Bo się zakochała w Karpowiczu — nie miało powiedzieć Rucińska. — Ej, nie tylko to. Zakochała to tak, ale i co innego też.
— A co?
— A Lola też się zakochała i co z tego? Nic nadzwyczajnego nie zrobia.
— Bo nie miała sposobności. Ale gdyby była na miejscu Niuszy...
— A przypuścimy — zapytałem — że Niuszy Karpowicz zupełnie się nie podobal. Czy podciągnęłaby się w pracy?
— Może trochę, ale nie tyle.
— Ale ładnie to opisane. Tak to widać, że ona przepada za tym Karpowiczem. I ciągle była pewna, że on sobie z tym kolchozem poradzi.
— No, bo była zakochana, to widziała wszystko, co on robił. On się jej od samego początku podobal.

ALFREDA LIPIARSKA

Do Jana Pierzchały autora powieści „Dziewczyna”

CZYTAŁAM Waszą powieść. Wiem, że jest to pierwszy Wasz utwór, że jesteście młodzi, że studiowaliście we Wrocławiu i tam pracujecie.

Ja jestem nauczycielką wiejską i bibliotekarką. Z moich rąk brała młodzież i chłopcy Waszą powieść „Dziewczyna”. Niejeden raz ją omawiałam, niejedną wybrałam do czytania w grupie czytelników. Po matu z tych ocen ułożyła mi się dość wyraźna sprawa — że mianowicie, wiele z Waszej powieści zagadnień ważnych życiowo i politycznie jest pomijanych milczeniem lub przedstawionych pobieżnie albo nawet niezgodnie z prawdą życia.

Na przykład czy nie należałoby podkreślić wysiłku i pracy robotników żurawieńskich nad podniesieniem majątku z ruin? Dlaczego zalogą majątku oprócz Szkopka, Genowefy — same słamazary? Dlaczego nie wyrzucili zarządcy, skoro od dawna wiedzieli, jaką on prowadzi gospodarkę i sami nie zabrali się do pracy? Jeżeli później tak dobrze pracowali i decydowali o swoim losie, to dlaczego przedtem tego nie zrobili? Nie wyjaśniliście dostatecznie, od czego to wszystko zależało.

Sprawa Strutyńskiego również nie jest jasno pokazana. Przede wszystkim sam proces. Autor zlekceważył tak ważny moment w powieści. Należało uczynić z niego lekcję świadomości klasowej. Udowodnienie winy, to mało, to za wąsko. Sąd Polski Ludowej ma obowiązek wyjaśnić głębszy sens przestępstwa ze społecznego punktu widzenia. Takich ludzi jak Strutyński było przecież więcej.

Isałem aż 40 członków. Nie znali statutu i nawet nie wiedzieli, jaki udział w zakładaniu spółdzielni w naszej wsi i wem, że nie idzie to tak łatwo i prodko.

Po cóż hokus-pokus? Gdyby na tym zebraniu zapisali się 6 członków i ci przez agitację wciągnęli resztę, byłoby to prawdziwe, a nam pomogło w pracy ukazując, jak zdobywać coraz więcej ludzi.

I jeszcze jednej rzeczy nie chce się wierzyć. Popelniono morderstwo — zabili dziewczynę, podpalili stogi i to wszystko przeszło bez echa. To nie do pomyślenia, żeby w Polsce Ludowej było takie bezkrońwie. Przecież mimo warunków, w jakich się to działo, władza była i powinna się tą sprawą zainteresować. Tymczasem dopiero przypadek odkrywa w długi czas później sprawcę zbrodni.

Wasza powieść mogła dać wiele dobrego czytelnikowi, zwłaszcza wiejskiemu — mówi przecież o ważnych dla niego i bliskich sprawach — jednakże pokazuje te sprawy za często nieprawdziwie i powierzchownie.

Barczo bym się cieszyła, gdybyście uzięli te uwagi moje i czytelników wiejskich do serca i przy nowych pracach uwzględniłi to, co my tu nazywamy pożytecznością książki.

WACŁAW KOSOBUCKI

JESZCZE O KSIĄZCE BOCHENSKIEGO...

(Rady czytelnika)

ISAŁEM już o książce Jacka Bochenkiego*, ale chciałbym jeszcze napisać o jednym opowiadaniu pt. „Rozbitek”.

Według mnie sprawa Węgrzyckiego nie została w książce zakończona. Węgrzycki jako soltys, a więc człowiek uświadomiony, do którego partia i chłopci mieli zaufanie, nawalił na całej linii i nie bardzo się wie dlaczego. Według mojego zdania byłoby bardzo się uważać, jakoby Węgrzycki nie przystąpił do spółdzielni tylko z powodu jakichś grzechów politycznych w przeszłości. Lepiej byłoby powiedzieć, iż ten Węgrzycki całą duszą byłby w spółdzielni, gdyż nawet sam już szedł z prośbą, aby go przyjęto, lecz spotkał Kubalę i prawie w tej samej chwili Węgrzycki zawrócił, jakby sam widok Kubalii odstraszył Węgrzyckiego od zamiaru napomknienia o spółdzielni. A czytelnik nie wie o samym Kubalii i o innych wpływowch osobach i jak tam wszystko to się układało.

Opiszę to na przykładzie jednej spółdzielni, przy której zakładaniu brałem udział. Otóż w Dębionach na 16 rolników przystąpiło tylko 9 i jedna kobieta, Olszewska. Rzecz charakterystyczna — przystąpili tam właśnie rolnicy zamozniejsi, inni natomiast — zostali. Został m. in. Sufajda, mądry chłop, uczony trochę, który wiele rozumiał i wiedział o spółdzielni. On po prostu z całą szczerością mówił, że się kolchozu nie boi, tylko mówił — po jakiego licha mnie dali gospodarstwo indywidualne i ja nabramem tyle długu na jego zagospodarowanie, więc niech dadzą jeszcze rok pogospodarzyć indywidualnie. Po roku rzeczywiscie Sufajda przystąpił do spółdzielni, a przystąpił dlatego, że się członkowie od niego nie odgradzali.

A wyobraźmy sobie na przykład, że spółdzielni odgradzili się od Sufajdy, uważaliby go za wroga. Wtedy Sufajda byłby drugim Węgrzyckim, który nie zachęcany, nie wciągany do spółdzielni w życiu codziennym, w codziennych spotkaniach ze spółdzielcami odwróciłby się od spółdzielni i zetknął się z kulakiem Wojtkowskim. Wojtkowski miał wpływ na biedotę, przy tym był może, że Węgrzycki za jego poparciem był kiedyś soltysiem. Do tego Wojtkowski kilka razy pozyczył Węgrzyckiemu pieniądze, a zwaływsyż w Węgrzycki był chłone ambitymny, więc nie chciał się sprzeniewierzyć swemu dobroczyńcy, który mu wygodził. Takie pozycje to wyższa polityka, którą bogacze grają u matorońnych na ambicji i na zamazywaniu przeciwnictw klasowych. Toteż kulacy, jak trzeba, metodę tę stosują. Węgrzycki padł jej ofiarą.

Ważne również jest to jacy ludzie są w spółdzielni i nią kierują, jaki jest ich stosunek i do pracy w spółdzielni i do tych, którzy są poza spółdzielnią. Bardzo często tak się zdarza, że ci kierownicy nie przywiązują, ale tylko odstraszaają od spółdzielni innych ludzi. I u nas, i w okolicy były takie wypadki. „Aktuwności” w spółdzielni okazali się kombinatorami, tak się sami wymigali od pracy, że zmiechcieli innych. Ciekawe, jak to było z Węgrzyckim. Szkoda, że autor tego dokładniej nie namisał o Kubalii i innych działaczach.

BYLEA sobota, chłopcy przychodzili z roboty wcześniej niż zwykle. Kolowrat i Kajmer grali już w szachy. Skaza wychylił przez okno wołał do dziewcząt idących ulicą: „Te, Maryś, uważaj, bo warkoczem o krzok zawadzisz!”, a Krasica i Gorczakowski przeglądali nowe książki poustawiane w szafie. Wkrótce nadeszły jeszcze dwóch oraz dwie dziewczyny: Halina Bożkówna i Maria Rucińska — obie trzymające się razem i trochę na uboczu przed dowiekującymi chłopcami.

Zobaczcie no, dostalem dziś nową książkę, „Opowiadania” Antonowa...
Książkę chwycił Skaza, obejrzał ze wszystkich stron i omal że nie obwąchał. Pierwsze opowiadanie „Wiosna” za głównego bohatera ma dziewczynę. Skaza zaraz to wypatrzył i nuże krzyknął.

Kolejdy, fajna książka, o miłości komsomolki. Kto czyta? Dziewczyna niech czyta. Maryśka! Tyż się nie czerwien i niczego nie przepuszczaj.

Ustalił się u nas w zespole zwyczaj przerywania czytającemu i wyrowiadania uwag na gorąco — wprowadzało to wprawdzie balaagan, nieraz irytowało, ale w sumie przynosiło większą korzyść niżli dyskusja po skończeniu czytania. Tak i teraz.

Pierwszy przerwał Skaza.
— To ta Niuszka jest brygadzistką, a Pasza traktorzystką?
— No, przecież słyszysz, jak Maryśka czyta — odpowiedział mu przewodniczący Krasica.
— Co z tego, że słyszę! — odparł Skaza wierząc się na krześle i wyglądając przez okno, za którym przewykł bez — ale ja nie mogę znieść, jak dziewczynny chodzą koło maszyn. Od tego są chłopcy.
— Ale teraz jest równouprawienie — odpowiedział mu Krasica. „Oho — pomyślałem sobie — zaczyna się. Już tu kiedyś na ten temat Skaza wypowiadał ostre uwagi, nawet z tego powodu przewzano go „wrogiem kobiet”.

Tylko nie zalewaj! Co za równouprawienie? Jakby było równouprawienie, to by chłopcy musieli rodzic dzieci. A przecie nie rodzą No, nie, panie? — zwrócił się do mnie.

Rucińska i Bożkówna zachichotały chyląc głowy ku sobie.

— A czemu na traktory się pchają? Widziałem jedną taką w POM pod Bystrzycą, w portkach była i w czapie.
— No tak, ale praca traktorzystki nie jest ponad kobiece siły.
— Ale trzeba mieć do tego dryg, a kobiety nie mają.
— Jakże nie mają? Okazuje się, że mają, tylko muszą przejść odpowiednie przeszkolenie.
— Wszystko jedno, chłop lepiej się do tego nadaje. A widział pan ten film rosyjski „Droga do sławy”? A no... tam pokazują dziewczynę, co się na maszynistkę kolejąwą wyszkoliła. Takiego filmu nie powinni pokazywać.
— Czemu?
— Bo się baby zaczęły pchać na lokomotywy. I jakby tak wszystkie zaczęły pracować na kolei, to wie pan, co by się działo? Jasny gwint, byłby karambol w całej Polsce!
— Cicho, nie śmiać się! I zamknięcie okno! Nie, karambolu nie będzie. Od tego są specjalne komisje, egzaminy, badania lekarskie i t.k. dalej, żeby nie dopuścić nieodpowiednich kandydatów na ważne stanowiska w kolejniwicie. Rzecz w tym, żeby kobieta miała prawo do takiej pracy, do jakiej czuje się uzdolniona. Odpowiada im pielęgniarstwo — to proszę, idą do szpitali i sanatoriów, są zdolne do prowadzenia parowozu — idą na parowóz, mają zdolności dyplomatyczne — zostają ministrami. A skądże ty wiesz, jakie one mają zdolności, skoro dotychczas nie miały okazji ujawnić tych zdolności. W Rosji dawno już...
— A właśnie — zawołała Bożkówna — on by chciał, żeby nas zapędził tylko do garnków. A ja mam ochotę być agronomem, a do garnków nie chce!
— No to czemu mówisz „agronomem” a nie „agronomką”?
— E, czepiasz się i sam nie wiesz o co...
— A garnki też ktoś musi myć!
— To myj ty, a ja nie, bo ja u miem co innego.
— No, jasny gwint! Ja do garnków! Może byś jeszcze chciała, żeby my pieluchy prał!
— No to co, jakbyś prał? Może byłoby lepiej na świecie.
— Czemu lepiej?
— A no tak, lepiej. Bo jakby kobiety miały czas rządzić polityką, a wy przy garnkach, to by wojen na świecie nie było.



Nieprawda. Sama mówiła, że nie ma w nim nic ciekawego i nos ma jakiś krzywy.
— Co tam nos! Jego charakter jej się podobał, a nie nos!
— Ona taka miła jak to opowiada. I wszyscy ludzie w tej powieści tacy przyjemni. Żeby tak u nas...
— Bo autor ich tak przedstawia. To wszystko od autora zależy.
— Jakem czytał Aragona „Piękne dziełnice” — to tam wszyscy ludzie byli nieprzyjemni i miłość też jakaś taka...
— Może nieprzyjemni dlatego, że środowisko jest wstrętne. A w kolchozie co innego, bo tam ludzie się lubią...
— Dlaczego się lubią? — wtrącił znowu.
— Czy ja wiem? — odparł Skaza. Pewnie dlatego, że wspólnie pracują, a nie tak: każdy sobie rzepkę skrobie i jeden drugiemu wróg.
— To by znaczyło, że praca zespolowa polepsza charakter ludzi?
— No pewnie, tylko żeby te dziewczyny nie na traktorach.
— Tylko przy garnkach i pieluchach, co? — odcięła Bożkówna.
— Ja nie mówię, żeby tylko przy pieluchach, ale...
— Przestanie już z tym! Na pewno komsomolcy Niuszy nie klóciłiby się tak jak wy.
— No, bo była zakochana, to widziała wszystko, co on robił. On się jej od samego początku podobal.

Henryk Worcell



BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

Książka radziecka na polskiej wsi

DYSKUSJA i rozmowy indywidualne na Zlocie Przewodników Czytelnicza, setki listów — odpowiedzi na ankietę naszej redakcji w sprawie czytelnictwa w okresie trzech etapów wielkiego konkursu... czytelnictwa wykazały, że temperatura pracy politycznej na wsi wzrasta obecnie szybko, wzrasta upolityczenie pracy kulturalno — świetlicowej. Barometrem może tu być dobrym — książka radziecka. Trafnie dobrana, atrakcyjna i ciekawa, a jednocześnie głęboko ideowa i wychowująca książka radziecka, trafiająca do chłopca „zaharowanego na indywidualnym” zmusza go do przemyśleń i refleksji, drążących starą świadomość posiadacza, i rozwija poczucie przynależności do wielkiej rodziny ludzi pracy.

Stara chłopka spod Inowrocławia, która zdrowie sterala na pańskim folwarku, mówiła na zlocie o tym, jak książki radzieckie wpoily w jej świadomości głęboki humanizm i miłość do ludzi, który zastąpił dawną nieufność i niepewność siebie wracając jej radość życia. Co więcej, książki dały jej głęboką mądrość, nową mądrość ludową naszych czasów, dzięki której cieszy się wielkim autorytetem właśnie wśród starszych i wśród kobiet. Ta książkowa mądrość zdobywa sobie chłopskie serca, jest na wsi ceniona wyżej niż mądrość księza, mądrość znachora, czy mądrość wiejskiego bajora o duchach i cudach.

Największą poczytnością cieszą się na wsi radzieckie powieści o

Wojnie Narodowej, o walkach partyzanckich i bohaterstwie żołnierza radzieckiego. Znaczy to, że czytelnik szuka w nich dla siebie wzoru „ohatera-patrioty”. Wzór ten znajduje u Polewoja, Fadijewa, Ostrowskiego, Niekrasowa, Simonowa.

Więć polska jest obecnie na etapie przemowych zmagani nowego ze starym. Konflikty między ludźmi, a także wewnętrzne konflikty świadomości zaostrażają się. Młodzież chłopka skłócona często z domem, ze starymi nawykami chce znaleźć oparcie w bohaterze, który cel zdobywa z uporem. Dlatego Pawka Korzagin, dlatego Oleg Koszewoj, dlatego wreszcie nasz Szczesny, to ulubieńcy młodzieży.

Walka klasowa wzmagą się w trakcie realizowania przez wieś obowiązków wobec państwa, a w momencie, gdy przed gromadą staje problem założenia spółdzielni, prowadzi do ostrych starć. Do tej walki trzeba chłopom odwagi, zdecydowania i patriotyzmu. Oto fragment listu bibliotekarza z gminy Siemichów, pow. Tarnów, w której 25 proc. chłopów stanowią kulacy: „Chłopci czytają najchętniej książki o wojnie, takie jak „Ludzie o czystym sumieniu”, „Wojna na tyłach wroga”, „Młoda Gwardia” i t.d. Wpływ dotychczasowego czytelnictwa na masy chłopskie wyraża się w tym, że zrozumieli oni swoją pozycję klasową i poznali ją. Pomogło im to zrozumieć i utrwalić swoją godność chłopca i przycięć ego, pomogło rozpoznać kulaka i walczyć z nim. Wpływ czytelnictwa wyraża się również w tym, że chłopcy występują z coraz śmiel-

szą krytyką w stosunku do różnych pseudoaktywistów i działaczy, tak samo w stosunku do pracowników GSO czy GRN”. W ten sposób książki o wojnie, o partyzancie, dzieła pełne patriotyzmu i bohaterstwa ludzi radzieckich walczących z faszystami zostają wykorzystane do utrwalenia u chłopów poczucia godności człowieka pracy w przeciwstawieniu do podłości kulaka-wyzyskiwacza, do zaktywizowania ich i pobudzenia do współdziałania w rządzeniu gmina, co wiąże się z rozbudzeniem kontrolującej i czynnej krytyki oddolnej.

Coraz częściej w wypowiedziach chłopów działaczy terenowych, spotkać można myśl, że ten stopień patriotyzmu jest jeszcze nie pełny nie wystarcza. Wzyszyr, pełniejszy wyrazem troski o dobro ojczyzny i jej pomyślny rozwój jest już dla coraz większej liczby chłopów walka o spółdzielczość produkcyjną. „Myśmy wybrali do tak zwanej wolnej dyskusji dwie książki: Szolchowa „Zorany ugor” i „Pierwszy start” — pisze B. Gorzelany, kierownik zespołu czytelnickiego z Nowego Tomyśla. — Dlaczego? Dlatego, ponieważ wiemy, że dziś walczyliśmy o przebudowę wsi polskiej, że musimy w gospodarce kolektywnej osiągnąć jeszcze lepsze wyniki, żeby więcej odstawić państwu zboża, mleka, mięsa; żeby na wyższym poziomie wydzwignąć naszą gospodarkę rolną”.

Książka o nowym życiu wsi radzieckiej, o latach budownictwa kolchozowego w ZSRR staje się współorganizatorem naszych spółdzielni razem z ludźmi, z działaczami i przez ich czyny przekształca psychikę chłopką, uczy nowego stosunku do pracy, do mienia spółdzielczego, do kolektywu. To wzór,

przykład, realna pomoc dla działaczy terenowych.

Na zlocie członek zarządu spółdzielni produkcyjnej Niziny (pow. Busko, woj. kieleckie), Osad Wacław, opowiadał o przemianach własnej psychiki i sytuacji w kolektywie, które dokonały się pod wpływem lektury „Zoranego ugoru”. Książkę tę czytali członkowie zespołu w chwili powstawania spółdzielni i po jej powstaniu. Działacz spółdzielczy nauczył się od Szolchowa wielu prawd podstawowych. Nauczył się właściwego stosunku do ludzi bez krzykactwa i lewactwa, bez komenderowania i zwłaszczania. Nagulnow był mocnym ostrzeżeniem — zmuszał do przemyśleń. Z drugiej strony zrównoważony i stanowczy Dawydow uczył metod agitacji i skutecznego pracy polityczno-wyjaśniającej. Osak wyjaśniając, wyciągając wszystkich do współgospodarowania i wspólnego podejmowania decyzji pod wpływem lektury ujrzał kształtujące się nowe socjalistyczne stosunki między ludźmi i postanowił je rozwijać i u-macniać.

W spółdzielni książka radziecka kształtuje i normuje nowe stosunki. Postawę działaczy spółdzielczych i wszystkich członków kolektywu oceniają często spółdzielcy porównując ich z bohaterami Szolchowa, Panfierowa, Nikolajewej i innych. Rozbudzają ci autoryzję i ideę współzawodnictwa. Przewodnicy ze „Zniw” są wzorem dla młodych przewodników naszych spółdzielni. Książka radziecka staje się realną dzwignią rozwoju spółdzielni produkcyjnych.

W dyskusjach podczas przerw nie mało mówilo się na gorąco o książkach i ich walorach. Ciekawe to uwagi. Chłop z Kieleckiego, który

obok polskich realistów krytycznych czyta Zołę, Stendhala, Balzac, zachwycą się „Zmartywychstaniem” Lwa Tolstoja i chciałby jeszcze przeczytać „Wojnę i Pokój”, tylko nie może dostać, mówi z wielkim uznaniem o „Opowieści o prawdziwym człowieku”, o „Młodej Gwardii” i innych. Co widzi nowego w literaturze radzieckiej w porównaniu z tamtymi poczytaniem? Widzi właśnie nowego bohatera politycznego. Ten go urzeka poww, przemawia najlepiej. Tadeusz Nowak, młody zetempowiec, że się podkielecko, porównuje „Pamiętkę z Celulozy” i „Szczesnego” z „Jak hartowała się stal” i Pawką Korzaginem. Obaj wyrastali na komunistów, obaj niełatwe mieli życie i trudne przejścia. No i obaj są tak żywi, piękni i odważni.

Według wartości artystycznych i ideowych bohaterów radzieckich, czytelnicy wiejscy oceniają nasze książki, naszych bohaterów literatury współczesnej. Tadeusz Nowak słyszał o tym, że Fadijewa przekładał jeszcze raz „Młoda Gwardia”. Chciałby przeczytać tę nową książkę. Ciekawi go, czy bohaterowie są jeszcze piękniejsi, plastyczniejsi i odważniejsi. I kiedy przeszliśmy na tematy związane z współczesną literaturą polską, przodujący kierownik zespołu czytelnickiego uważa, że wiele naszych powieści trzeba by koniecznie przerobić, a nawet narisać od nowa. Trzeba by wyrzucić wszystkie kukły i i anekiny poruszające bohaterów, a pokazać żywych prawdziwych ludzi.

W ten sposób czytelnik wrobiony w szkole realizmu socjalistycznego literatury radzieckiej stawia naszej literaturze wysokie wymagania.

Bronisław Gołębiowski

* Jack Bochenki: „Zgodnie z prawem”.

U C H W A Ł A

Pierwszego Krajowego Zjazdu przodujących Kierowników Świełtic wiejskich

(27 i 28 maja 1953 r.)

NARÓD polski pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej awangardy, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, budując w codziennym trudzie potężny, socjalistyczny przemysł, podnosząc z dnia na dzień dobrobyt mas pracujących.

Z uprzemysłowieniem naszego kraju postępuje krok za krokiem likwidacja wielowiekowego zacofania gospodarczego i kulturalnego wsi, rośnie i rozwija się gospodarka rolna, podnosi się stale dobrobyt milionów rzesz pracującego chłopstwa.

Coraz zersze przechodzenie mało-i średniorolnych chłopów na tory gospodarki zespolowej jest nie tylko wyrazem przelomu w życiu gospodarczym wsi polskiej — stanowi ono także olbrzymi postęp w świadomości pracującego chłopstwa.

Szerokie kręgi zatacza rewolucja kulturalna w naszym kraju, zapuszczając głębokie korzenie na wsi polskiej.

Rośnie nowy, świadomy swych zadań człowiek. Wzmagają się jego pęd do wiedzy i kultury, uczy się on doskonale gospodarke rolną, wciąż aktywniejszy staje się jego udział w rządzeniu państwem.

Synowie i córki pracujących chłopów zapelniają dziś szkoły i wyższe uczelnie, zdobywają wiedzę, niegdys niedostępną dla dziecka chłopskiego, uczą się, jak pracować dla wielkiej sprawy ludownictwa socjalizmu. Szczególnie spóldzielczość produkcyjna otwiera przed młodzieżą wiejską możność szerokiego awansu we własnej gromadzie.

Powstala na wsi wielka sieć szkół, bibliotek, kin. Powstają przedszkola i żłobki. Mamy obecnie ponad 14 tysięcy świetlic wiejskich — gminnych, gromadzkich i pegeerowskich. Rozbudowuje się sieć domów kultury. Czynny jest ponad 9 tysięcy zespolow oświatowych, 8 tysięcy zespolow artystycznych, 5 tysięcy zespolow redakcyjnych gazetek ściennych, z górą 1.100 kursow języka rosyjskiego, tysiące zespolow oświaty rolniczej. 300.000 uczestnikow zespolow świetlicowych na wsi kształci się, podnosi swój poziom polityczny i kulturalny. Świełtce promieniują na miliony wieśiow i słuchaczy — przyczyniają się do podnoszenia ich poziomu politycznego, do kształtowania ich upodobań artystycznych.

Masyw amatorski ruch artystyczny na wsi wydobyla z zapomnienia postępową sztukę ludową, kultury i upowszechnia piękno folkloru polskiego. Wiele świetlic wiejskich aktywnie reaguje na bieżące wydarzenia naszego życia politycznego i gospodarczego, coraz umiejętniej promulguje wytyczne Partii i Rządu atrakcyjnymi środkami pracy oświatowej i artystycznej.

Rośnie stale wielotysięczna rzesza aktywu społecznego — świadomych działaczy kulturalno - oświatowych, którzy swym zapalem i bojową postawą przelamują wiele trudności walczą ofiarnie na jednym z najważniejszych i najtrudniejszych frontow, na froncie ideologicznym, froncie walki o naukowy, materialistyczny pogląd na świat, o postęp i rozwój kultury narodowej, o socjalizm.

Mimo poważnego dorobku w dotychczasowej pracy świetlic narada stwierdza niedostateczne nadążanie pracy kulturalno - oświatowej za stale wzrastającymi zadaniami wsi polskiej.

W chwili obecnej, w warunkach wzmoczonego wysiłku narodu polskiego przy realizacji Planu 6-letniego, w warunkach zaostrej się walki klasowej na wsi i konieczności przyspieszenia tempa przemian gospodarczych wsi, wzmoczonej walki o pokój, niezgodnie jest przewidywanie dotychczasowych brakow i niedomogań, które nie pozwalają świetlicom należycie spełniać swej roli.

1. Wiele świetlic słabo wiąże swoją pracę z życiem gromady, odrywa się od aktualnych, żywołonnych problemow nurtujących pracujące chłopstwo, od bieżących zadań gospodarczych swego terenu i zobowiązań wsi wobec Państwa, nie staje się dostateczną pomocą w walce klasowej pracującego chłopstwa, nie demaskuje własciwymi sobie środkami krętarctwa i wyższku kulackiego, słabo pomaga w wyjaśnianiu istoty wyższości gospodarki kolektywnej, niedostatecznie reaguje na wydarzenia polityczno - gospodarcze w kraju, w daleko niewystarczający sposób pomaga ludności gromady w orientowaniu się w sytuacji międzynarodowej, wciąż zbyt słabo demaskuje i zwalcza propagandę imperialistyczną — wroga plotkę.

2. Znaczna część świetlic w gromadach współdzielonych nie skupia swiej pracy wokół zadania umocnienia spóldzielni produkcyjnej. Słabo nasyca pracę problematyką przestrzegania Statutu, dyscypliny pracy i współzawodnictwa, socjalistycznego stosunku do własności społecznej, popularyzacji dniowki obrachunkowej, przyciągania indywidualnych chłopow do spóldzielni.

3. Świełtce niedostatecznie koncentrują uwagę na popularyzowaniu i krzewieniu materialistycznego poglądu na świat wśród ludności wiejskiej, za mało zwalczają zabobon i przesady.

4. Za mało uwzględnia się w świetlicach popularyzację wiedzy rolniczej.

5. Niektóre świetlice ograniczają się w swej pracy do zespolow artystycznych, nie poświęcają uwagi czytelnictwu, zespolow oświatowym i innym formom pogłębianej pracy oświatowej i ideologicznej.

6. Wiele świetlic cechuje wciąż nieprzewidyżona żywołowość, kampanijność, brak planowości, częste rozpadanie się zespolow.

7. Świełticom udzielana jest zbyt słaba pomoc instrukcyjna i metodyczna ze strony aparatu Ministerstwa Kultury i Sztuki, wydziałow kultury, prezydiow rad narodowych, domow kultury.

8. Niektóre rady narodowe w coraz większym stopniu zajmują się zagadnieniami kulturalno - oświatowymi, większość jednak wykazuje słabą troskę o świetlice, w wyniku czego znaczna część lokalow świetlicowych znajduje się w zaniedbanym stanie, nie uruchamia się w porę kredytow, niedostateczna jest troska o kadry, opieka i pomoc dla kierownikow świetlic w codziennej pracy, rzadko omawiane są sprawy świetlic na posiedzeniach prezydiow.

Narada uważa za konieczne:
1. Podnieść poziom polityczny masowego ruchu kulturalno - oświatowego na wsi.
Ścisłe związać działalność świetlic z aktualnymi politycznymi i gospodarczymi problemami gromady.
Przeopić wszystkie formy pracy walką o podniesienie produkcji rolnej, o terminowe i systematyczne wywiązywanie się wsi z obowiązkow wobec Państwa Ludowego.

Uczynić ze świetlic skuteczne narzędzie walki w rękę biedoty wiejskiej i średniego chłopstwa z wyższkiem kulackim, o rozwój spóldzielczości produkcyjnej.

2. Pogłębiać pracę wychowawczą. Krzewić umiłowanie ludowej Ojczyzny i dumę z jej wspaniałych osiągnięć, bogatych tradycji postępowej kultury na-

rodowej, wolnościowych i rewolucyjnych walk ludu polskiego.

Budzić nienawiść do imperializmu, zwalczać kosmopolityzm, wychowywać w duchu internacjonalizmu, przyjaźni i miłości do Związku Radzieckiego. Przywiązać się do pracy kulturalno - oświatowej do zacieśnienia i pogłębienia sojuszu robotniczo - chłopskiego, do cementowania jednoci narodowej, do mobilizowania szerokich mas, by codzienną pracą wnosili coraz większy wkład naszej Ojczyzny w ogólną walkę o pokój.

3. Wzmocnić w świetlicach pracę światopoglądową, zwalczać niestępliwą zabobon, gustu i przesady poprzez szerokie popularyzowanie wiedzy przyrodniczej, organizowanie na te tematy odczytow, pogadank, kol samokształceniowych, Wszelchnicy Radiowej, korzystanie z filmow, przezroczy i innych środkow poglądowych.

4. Szeroko uwzględniać w działalności świetlic pracę nad książką czytanie prasy, organizowanie zespolow czytelnictwa i samokształceniowych, popularyzowanie w odczytach i pogadankach wiedzę marksistowską, kulturę i sztukę oraz inne dziedziny nauki.

5. Wszelchnie rozwijać masowy ruch artystyczny na wsi. Pełniej wydobywać i upowszechniać postępowe tradycje śpiewu i tańca ludowego, pielęgnować i rozwijać piękno folkloru regionalnego, podnieść poziom ideologiczny repertuaru zespolow teatralnych i chorow, szeroko uwzględniać pieśń masową i rewolucyjną, sztuki współczesne itp., niestrudzenie podnosić poziom artystyczny zespolow.

6. Rozwinąć szerszą pracę nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej. Skupić wokół świetlic inteligencję wiejską, przodujących praktykow rolnikow. Organizować systematycznie odczyty i pogadanki, kółka mierzwinowców, polećka doświadczalne, zainicjować chłopow z przodującymi w świetle doświadczeniami i nauką radziecką w tym zakresie.

Dla szybkiego przewyciężenia brakow i ulepszenia pracy świetlic należą:

1. Prowadzić w świetlicy wytrwale, nie zrażając się trudnościami, planową i systematyczną pracę pozwalającą na stopniowe doskonalenie i rozwijanie różnych form jej działalności. Zerwać z kampanijnością i sezonowością w pracy. Utrwalać i rozwijać żywotność zespolow.

2. Skupić wokół świetlic szeroki aktywu społeczny, w szczególności młodzież ZMP-owska, inteligencję wiejską i nauczycielstwo. Ożywić działalność zarządow świetlic, powiązać ściśle pracę bibliotek z pracą świetlic.

3. Propagować w świetlicy sport i wychowanie fizyczne, zdawanie norm SPO, wiazać pracę świetlic z działalnością LZS-ow.

4. Obowiązkowo kierownik świetlicy jest stale pracować nad wzbogacaniem swojej wiedzy politycznej i fachowej, przodować swą postawą moralno - polityczną, zdobywać autorytet i sympatię otoczenia.

5. Wzorcowe świetlice gminne powinny dążyć do coraz szerszego oddziaływania na nasiednie świetlice powiązać ściśle pracę bibliotek z pracą świetlic w gromadach

6. Powiatowe domy kultury powinny stale podnosić i doskonalić swą pracę polityczną, artystyczną i oświatową, by stać się ośrodkami życia kulturalnego swego terenu, promieniującym na okoliczne wsi. Powinny one głęboko docierać w teren i udzielać systematycznej pomocy i metodycznej świetlicom wiejskim.

7. Ministerstwo Kultury i Sztuki powinno rozszerzyć akcję szkolenia kierownikow świetlic, podnieść poziom kurso-konferencji, szerzej niż dotąd udostępnić kierownikom świetlic i aktywistom zapoznanie się z doświadczeniami pracy kulturalno - oświatowej Związku Radzieckiego, uogólnić i upowszechnić doświadczenia przodujących świetlic i powiatowow domow kultury w kraju.

Aparat Ministerstwa Kultury i Sztuki a zwłaszcza Ośrodek Instrukcyjny - Metodyczny oraz rady narodowe winny w oparciu o domy kultury zorganizować systematyczną pomoc instrukcyjno - metodyczną dla świetlic wiejskich, ulepszyć i wzmocnić kontrolę ich pracy.

8. Rady narodowe powinny otoczyć należytą opieką świetlice, w większym niż dotychczas stopniu troszczyć się o doprowadzenie do należącego stanu pomieszczeń świetlicowych, w porę uruchomić kredyty i pomagać w mobilizowaniu rezerw finansowych wśród społeczeństwa, z nadwyżek GS-ow itp. Należy czym prędzej ożywić mało aktywne i tzw. martwe świetlice. Rady narodowe powinny wzmocnić wydziały i oddziały kultury, by uczynić je zdolnymi do koordynowania i lepszego pokierowania ruchem świetlicowym na wsi, powinny ożywić komisje oświaty i kultury rad narodowow, zwłaszcza powiatowow i gminnych.

9. Związek Samopomocy Chłopskiej powinien wzmocnić pracę na odcinku świetlic. W szczególności należy uaktywnić zarządy i kółka gromadzkie, aby brały czynny udział w pracach świetlicowych, pomagały w organizowaniu funduszu społecznego dla świetlic, w doprowadzeniu do należącego stanu lokalow świetlicowych, w zakładaniu nowych świetlic i ożywianiu ich działalności.

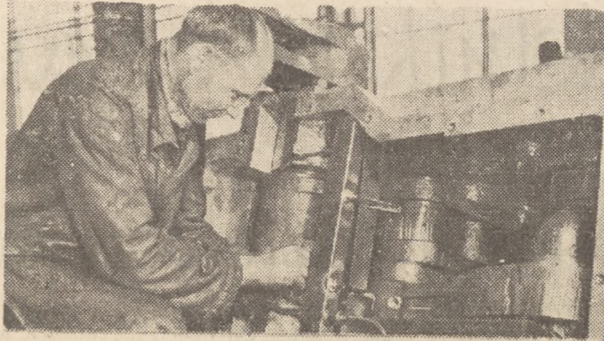
Uczestnicy Narady zwracają się do kół ZMP w całym kraju, aby delegowały najlepszych swych aktywistow do pracy w świetlicach wiejskich, aby młodzież ZMP-owska wnosila do tej pracy swój zapał, inicjatywę i entuzjazm, aby powracająca młodzież z brygad SP wlażyła do pracy w świetlicy oraz do remontowania lokalow i pomocy w zakładaniu nowych świetlic.

Uczestnicy Narady apelują do Związkow Zawodowow i świetlic robotniczych, do wydziałow politycznych POM-ow i organizacji masowow, do nauczycielstwa i inteligencji twórczej, do instytucji artystycznych i oświatowow — aby przyslyzły z wszelkimi formami pomocy świetlicom wiejskim, przyczyniły się do podnoszenia pracy kulturalnej na wsi na wyższym poziomie politycznym i artystycznym.

Narada zwraca wszystkich kierownikow i aktywistow świetlic wiejskich do pełnego włączenia świetlic w kampanię wyborow terenowow rad narodowow tak, aby świetlice przyczyniły się do jeszcze silniejszego zespolenia pracujących chłopow w sojuszu robotniczo-chłopskim, do zespolenia milionow kobiet i młodzieży wiejskiej wokół władzy ludowej, do zwiększenia aktywności mas we współzawodnictwie Państwa Ludowego.

Uczestnicy Narady wzywają kierownikow świetlic wiejskich z całego kraju do podejmowania zobowiązań w długotrwałym współzawodnictwie dla godnego uczczenia X-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wychowujemy niestrudzenie i ofiarnie pokolenie budowniczych Polski Ludowej.

Realizujemy wskazania ukochanego przywódcy, naszego narodu — Towarzysza Bolesława Bieruta.



JAN KOPROWSKI

PIERWSZY TYDZIEŃ W FABRYCE

(Fragmenty dziennika)

Wtorek 24 marca

GABINET dyrektora mieści się na drugim parterze. Odbywała się u niego właśnie jakaś narada, więc musiałem czekać. Pracownicy sekretariatu srozerali na mnie z zaciekawianiem formułującym się w pytanie: Co on za jeden? Po co tu przyszedł?

Dyrektor przyjął mnie z pewnym zakłopotaniem. Odniosłem wrażenie (może mylnie), że nie wie, co ze mną począć. Jest średniego wzrostu o śniadej cerze.

O wiele ciekawsze wrażenia miałem na parterze, w pokoju sekretarza organizacji partyjnej — Kupczyka. Zebrała się u niego grupka ludzi: przewodniczący ZMP — Głowacki wciąż rozmawia (Kupczyk mówi o nim: „Śmiszny ten nasz Głowacki, dziecko prawie”), ślusarz Aleksanderek i dwóch urzędnikow.

Kupczyk jest to prosty, nieskomplikowany, ale rozsądny i gospodarny człowiek. Liczy lat ponad czterdzieści, twarz ma dużą, na pierwszy rzut oka groźną. Ale już po kilku zdaniach przyskają lody, czujemy się swojsko. Oprowadził mnie po fabryce, zwiedziłem odlewnie, dział mechaniczny, narzędziownię i ślusarnię. Kupczyk powiedział o sobie: „Braki to ja mam duże, uczyć się muszę jeszcze, ale w produkcji nikt mnie nie wykiwa. Przeszedłem tu wszystkie działy”.

W pokoju partii najwięcej mówił Aleksanderek. Dowiedziałem się, że ma lat trzydzieści, jest żonaty, córka jego liczy 6 lat. Przedtem pracował jakiś czas w firmie jako zastępca kierownika produkcji, pracował z Fordem nad filmem „Młodość Szopena”.

— Ale wyszedłem stamtąd. Ciągnęło mnie do fabryki, chciałem robić w swoim zawodzie.

W Fabryce Maszyn pracuję dopiero od listopada, ale już dał się poznać jako zdolny, uświadomiony pracownik. Sekretarz Kupczyk wyraźnie go hołubi.

— Ja to, wiecie — zwierzał się Aleksanderek — i poczytać lubię i popisać. Trzeba by spisać swoje przeżycia okupacyjne. Cały czas byłem w Niemczech na robotach. W Kiel, znacie?

Kiwaliśmy głową. O fabryce mówił Aleksanderek z zapalem, krytykując dużo.

— Tutaj to tak: gdzie się nie ruszy, tam się przyszy. Ludzie jeszcze nie wychowani, jak należą. Głowacki cały czas śmieje się.

— Weźcie tę młodzież naszą — ciągnie Aleksanderek — co ona ma za problemy. Wszystko jej w łapy kładą. Albo to ona cierpi jaką biedę, niedostatek? Wszystko dziś dla młodych. A ja, kuchnia go w dechę, latałem do szkoły z Kątnej na Bałuty, bo mnie z dwóch szkół koleżno wyrzucali za to, że byłem czerwonym harcerzem i brałem udział w pochodach pierwszomajowych. A kierownik szkoły był taki, że bił nas z upodobaniem ołówek.

Spotkałem go kiedyś. Trzeba będzie mu przypomnieć jego przeszłość.

— Daj człowiekowi spokój — wtrąca Kupczyk — Mógł się zmieni, zrozumieć swoje dawne błędy. Człowiek nie słonce. Nie od razu świeci. Jeden z urzędnikow mówił mało, drugi nie odzywał się wcale. Z Kupczykiem umówiliśmy się na jutro na godzinę czwartą po południu.

— Jutro jest mecz — tłumaczy mi Firle. — My tu mamy klub piłki nożnej.

W pokoiku przylegającym do świetlicy mieści się biblioteka. Firle jest szczupła i jak na kobietę dość wysoka. Ma na sobie jasnocielony sweter. Oczy przyciągają chabrowym lśnieniem. Rozmowa schodzi na czytelnictwo. Biblioteka liczy 1000 tomow. Co ludzie czytają?

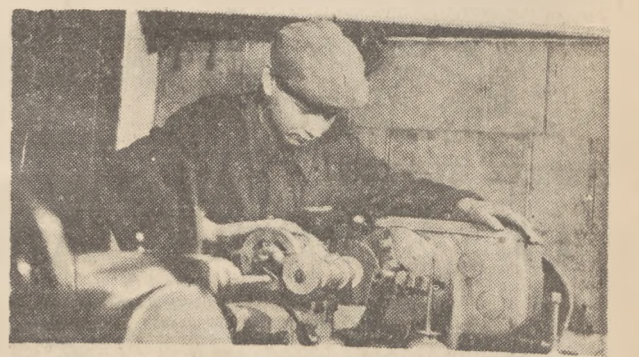
Firle zastanawia się. — Wszystkie upominają się o książki stare, dawniejsze. Nie chcą czytać dzisiejszych autorow.

— Dlaczego?

— A bo ja wiem? — Nie próbowała pani dowiedzieć się? Gdy się zna przyczyny, można je usunąć.

Przerzucamy się na rozmowę o ludziach. Firle nie może się nachwalić dyrektora fabryki, Ratajczyka.

— Żeby pan wiedział, co to za człowiek! Fajny taki, na pewno się panu spodoba. Jego tu wszyscy lubią. W ogień by za nim poszli. A jaki ma posłuch. Gdy się przejdzie po warszacie i powie ludziom, że jest zebranie, to wszyscy przyjdą. Ale lubi być ostry. Jak ktoś zawini, to go tak opietruszy, że prosię siadać.



placu, zwłaszcza, że musi się tam jeszcze pomieścić koks, stare żelazo, drzewo itp. Natomiast w samej fabryce porządek i ład niepośledni. Widać, że ludzie troszczą się o swój warsztat. Wszystko ma swoje miejsce, maszyny utrzymane w czystości, przejścia między maszynami choć wąskie, nie tarasowane materiałem.

W dziale mechanicznym widziałem silniki elektryczne, pochodzące z fabryki na Dolnym Śląsku, gdzie brat mój Stanisław jest dyrektorem. Struga ciepła rozlała się w mój sercu. Wszystko to stało się naraz dla mnie jakby bliższe wydawało mi się nagłe, że łączy mnie z tym ludźmi tutaj pewne pokrewieństwo. Zaczęłam innym okiem spoglądać na to, co otacza mnie dookoła. Podzieliłem się tym z Kupczykiem.

— I? — powiedział on — to znaczy się, jesteśmy w rodzinie, sami swoi. Tak to rozumiem.



Środa 27 marca

ZEBRANIE miało dramatyczny przebieg, bowiem na porządku dziennym stała sprawa wykluczenia z Podstawowej Organizacji Partyjnej dwóch towarzyszy: Andrzejczaka i Pika.

Sekretarz Kupczyk omawiając najpierw postawę i działalność Andrzejczaka stwierdził, że od roku nie był on na żadnym zebraniu partyjnym, nie spełniał poleceń partyjnych, nie płacił składek, słowem, lekceważył całkowicie obowiązki, plynące z przynależności do organizacji. Potem otworzył dyskusję. Ludzie mieli się wypowiedzieć na ten temat. Siedziałem na zebraniu podniecony nie mniej od innych. Ciekawy byłem, który spośród obecnych jest Andrzejczakiem.

Po słowach Kupczyka zapanowała długa chwila milczenia. Towarzysze patrzyli po sobie, ten i ów bebnął ze zdenerwowania palcami po stole pingpongowym, wokół którego siedzieliśmy.

Wreszcie zaczęły padać pierwsze głosy. Zebrani podzieliли się na dwie grupy: jedna (mniejsza) była za skreśleniem Andrzejczaka z listy członkow partii, druga — łagodziła wyrok żądając udzielenia „podsądnemu” nagany.

Poprosił o głos sam Andrzejczak. Przyjrzałem mu się dokładnie. Liczy ponad czterdzieści lat, ma jasną twarz, jasne włosy i niebieskie oczy. Mówił oszczędnie i nadzwyczaj spokojnie.

— Do partii — powiedział — należałem od dawna. Jeszcze przed wojną byłem jej członkiem. Żona moja również jest partyjną. I dwaj bracia także samo. Mieszkam w Rudzie, na samym krańcu Łodzi. Do pracy muszę wstawać o czwartej rano. Córka moja chodzi do szkoły, droga prowadzi przez las. W porze zimowej codziennie musiałem przyprowadzać ją ze szkoły, bo uczy się w godzinach popołudniowych. Trudno mi było chodzić na zebrania. Ale przynajmniej nie zlekceważył sobie moje obowiązki. Opuściłem się. Dziś widzę wyraźnie moje winy. Co do poleceń partyjnych — to chciałbym powiedzieć, że miałem tylko jedno i wywiązałem się z niego. Obiecuje towarzyszom, że „narawię swoje błędy”.

Andrzejczak usiadł i czuło się od razu, że atmosfera stała się jakby lżejsza. Teraz zabierający głos zaczęli rewidować swoje stanowiska. Ktoś mówił: — Żebv towarzyszy tak sprawę postawił, nie musielibyśmy dziś być świadkami takiego zebrania. Więcej odwagi i więcej szczeroci, towarzysze.

Ostateczną decyzję na tym, że Andrzejczak w partii pozostał, ale otrzymał nagana.

Sprawa Pika wyglądała nieco gorzej, a pogorszył ją jeszcze fakt, że nie zjawiał się on na tym zebraniu. Po dyskusji uznano zgodnie, że trzeba go wykreślić z partii, co też uczyniono.

Zebraniu przewodniczył Aleksanderek i wykazał nie być jakie umiejętności w tym zakresie.

*) Fabryka Maszyn w Łodzi.

Piątek 20 marca 1953

WCZORAJ umówiłem się z dyrektorem na rozmowę. Po przybyciu okazało się, że dyrektor wyjechał wraz z sekretarzem organizacji partyjnej do POM w Bogdanie, pozostającym pod opieką zakładu.

Wobec tego udałem się do członka egzekutywy, Majewskiego. Jest to człowiek średniego wzrostu, o jasnym spojrzeniu.

— Przychodzę — powiedziałem — poznać waszą fabrykę, poznać ludzi, by móc o tym napisać reportaż, opowiadanie, może nawet powieść.

— Dobra — powiedział Majewski — cieszymy się bardzo. Przychodźcie, ułatwiamy wam to zadanie.

— Ale — wtrąciłem — chciałbym was prosić o cierpliwość. Nie spodziewajcie się tak od razu utworu. Może to przyjszć prędko, ale może również trzeba będzie poczekać.

— Nie potrzebujecie mi o tym mówić. Wiadomo, że pisanie to nie piekarnia.

— I jeszcze jedno — dodałem. — Nie róbcie sobie z mną zbytznego zachodu. Ja wiem przecież, że macie mnóstwo obowiązkow.

— Oj tak, to prawda. Roboty po uszy. Ile razy wraca się do domu późnym wieczorem! Zona nieraz powiada: „Przeprowadziłbyś się do fabryki na mieszkanie. Co ja tu mam z ciebie?”

Majewski rozkłada ręce i uśmiecha się. Pytam o świetlice. Czynna jest codziennie od godziny drugiej po południu do dziewiętej wieczorem.

Sobota 21 marca



DO świetlicy wejście prowadzi od ulicy. Portier, miły staruszek z dużymi wąsami, nie chce mnie wpuścić. Tłumaczę mu, kto jestem i co mnie tu sprowadza. Pokazuje legitymację.

— Wy mi nie mówcie, bo ja to wszystko rozumiem. Ale wpuścić was bez przepustki nie mogę.

— To poproszę świetlicową na portiernię.

Wyszedł na podwórze i stanąwszy pod murem domu z otwartym na pierwszym piętrze oknem zawołał: — Pani Firle! Pani Firle! Niechno pani tu zejdzie! Jakis pan czeka.

Po chwili przyszła świetliczanka. Pogadaliśmy w trójkę i zabrał mnie ze sobą do świetlicy. Jest to duża izba, ściany obwieszone hasłami, wycinankami z gazet i obrazami. Na sznurze przeciagniętym od okna do drzwi suszą się spodenki sportowe.

— Jutro jest mecz — tłumaczy mi Firle. — My tu mamy klub piłki nożnej.

W pokoiku przylegającym do świetlicy mieści się biblioteka.

Firle jest szczupła i jak na kobietę dość wysoka. Ma na sobie jasnocielony sweter. Oczy przyciągają chabrowym lśnieniem. Rozmowa schodzi na czytelnictwo. Biblioteka liczy 1000 tomow. Co ludzie czytają?

Firle zastanawia się. — Wszystkie upominają się o książki stare, dawniejsze. Nie chcą czytać dzisiejszych autorow.

— Dlaczego?

— A bo ja wiem? — Nie próbowała pani dowiedzieć się? Gdy się zna przyczyny, można je usunąć.

Przerzucamy się na rozmowę o ludziach. Firle nie może się nachwalić dyrektora fabryki, Ratajczyka.

— Żeby pan wiedział, co to za człowiek! Fajny taki, na pewno się panu spodoba. Jego tu wszyscy lubią. W ogień by za nim poszli. A jaki ma posłuch. Gdy się przejdzie po warszacie i powie ludziom, że jest zebranie, to wszyscy przyjdą. Ale lubi być ostry. Jak ktoś zawini, to go tak opietruszy, że prosię siadać.

Środa 25 marca



W następnym numerze:
referaty (we fragmentach) ze Zjazdow Przodujących Kierownikow Świełtic i Czytelnikow Książek min. Włodzimierza Sokorskiego, wicemin. Stanisława Piotrowskiego i sekretarza generalnego ZSCh Marii Kamińskiej

W kręgu walki o powszechną i wyższą wiedzę rolniczą

PAWEŁ KOLTUN

O WYNALEZKACH POWSZECHNIE UŻYTECZNYCH

PRZED wojną krytykowano rząd sanacyjny dlaczego tak wielką ilość różnych nasion sprowadza się z zagranicy a nie produkuje w kraju, jak m. in. koński ząb, bardzo wartościowy w hodowli. Rokrocznie sprowadzano go z zagranicy, ale nasion nikt nie hodował w kraju. W r. 1930 wziętem się do pracy, ale nazwano mnie zwariowanym chłopem „Ameryki lub Afryki z Polski nie zrobisz!” Mylili się jednak sąsiedzi, bo w r. 1931 miałem już małą ilość własnych nasion. W jesieni 1931 r. na pokazie wiciowym udowodniłem im, że Afryka może być i w Polsce, bo nasiona można wyhodować i hodują je do obecnej chwili. Ale dopiero za rządów Polski Ludowej zainteresowały się tym władze. W pierwszym rządzie JAAR i Ministerstwo Rolnictwa, byłem zapraszany na narady naukowców w 1949 r.

Nadal prowadzę doświadczenia nad zwiększeniem wydajności z ha zielonej masy odstepy siewów i innych. W r. 1949 zielona masa wydała z ha od 850 kwintali do 1200 z zawartością 10 proc. cukru, bardzo pożywna dla rogowiczy i nierogowiczy, co daje duże i dobre korzyści rolnikowi. W r. 1950 udało mi się zwiększyć do 4 kolby na jednej roślinie, przez co zwiększyłem wydajność nasion, których z jednego ha przypada powyżej 30 kwintali.

Sańczenie: odstepy rzędów — 50 x 50, 50x40, 50x30. Bardzo dużo nasion wysyłam poza obręb swojej gromady, bo nie ma już takiego województwa, z którego nie miałbym zapotrzebowania. W 1950 r. przeprowadzałem doświadczenia z jęczmieniem i kukurydzą, co wykazało: jęczmień w przeliczeniu na ha — 20 kwintali, a kukurydza — 50 kwintali. Za mało się tym interesujemy a przez uprawę kukurydzy można zwiększyć hodowlę nierogowiczy.

Uwaga, koledzy rolnicy — chcę dodać kilka słów co do drugiego zбору, a mianowicie — niejedną z nas ma posiany rzepik, wiemy, że w czerwcu nastąpi jego zbiór, radzę wam, według mego doświadczenia, poproszyc zasadenie ziemniaków. Zbiór ziemniaków u mnie po rzepiku w r. 1952 był dobry. U nas nie tylko ja, ale i inni już to robią, aby na jednym kawałku pola podwójnie skorzystać. W jednym więc roku zbieramy rzepik i ziemniaki, które bardzo dobrze nadają się do sadzenia, plon zbrany z nich jest podwójny w stosunku do ziemniaków zasadzonych i zbranych normalnie.

Paweł Koltun
Wolawce, pow. Chełm

WŁADYSŁAW MISIUNA

GDY NIE DOCENIA SIĘ WIEDZY ROLNICZEJ...

ZDARZAJĄ się jeszcze w terenie tacy, pożał się boże, działacze, którzy, kiedy usłyszą słowo kultura, odwracają się tylko plecami i mówią: Kultura? To mnie nie dotyczy, ja jestem od gospodarki.

Co dziwniejsze, to beżmyślnie nieraz lekceważenie kultury dotyczy również i tej dziedziny, która najwłaściwiej i bezpośrednio wpływa na produkcyjne wyniki rolnictwa, mówię o upowszechnieniu wiedzy rolniczej. A dzieje się tak nie tylko we wsiach indywidualnych, lecz także we wsiach spółdzielczych, gdzie zagadnienie jest jeszcze bardziej palące, bowiem stale po inośnienie wiedzy rolniczej jest niezbędnym warunkiem i częścią składową socjalistycznych metod gospodarowania w rolnictwie.

W 1933 roku, a więc w roku zwycięstwa ustroju kolchozowego w ZSRR — pisał Józef Stalin: „Kolchoz — to wielkie gospodarstwo. A wielkiego gospodarstwa nie można prowadzić bez planu. Wielkie gospodarstwo w rolnictwie, ogarniające setki, a czasami nawet tysiące zagrod, może być prowadzone tylko w drodze kierownictwa planowego. Inaczej musi zginąć i rozpaść się. Oto jeszcze jeden nowy warunek przy ustroju kolchozowym, różniący się z gruntu od warunków prowadzenia indywidualnego, drobnego gospodarstwa. Czy można pozostawić prowadzenie takiego gospodarstwa tak zwanemu naturalnemu biegowi rzeczy, pozostawić je samej sobie? Rzecz jasna, że nie można. Aby prowadzić takie gospodarstwo, trzeba zapewnić kolchozowi pewne minimum elementarnie wykształconych ludzi, którzy potrafią planować gospodarstwo i



Piotr Koltun (z grom. Wolawce, pow. Chełm) przedstawia B. Bierutowi wyniki swoich doświadczeń mierzurynowskich.

KRYSZYNA PAŁYS

W rewolucji bierzecie udział!

Nazwisko Szwajewskiego wymieniono po raz pierwszy zeszłego roku na wiosennej naradzie produkujących rolników. Potrafił on na kilkukrotnym gospodarstwie w Brzeżcach zebrać 600 kwintali buraków cukrowych, 42 jęczmienia i 30 żyta w przeliczeniu na hektar. Wysewał również na 16 półkach różne gatunki traw, żeby wybrać najodpowiedniejsze do uprawy łkowej, założył nawet ogródek mierzurynowski.

— Tak, co do wyników uprawy nie ma zastrzeżeń, ale widzicie... — w tym miejscu nastąpiła pauza, jakby kierownik wydziału rolnego szukał odpowiednich słów — widzicie, ostatnio słyszy się pewne zastrzeżenia pod jego adresem. Zażądałam faktów.

— Ostatecznie nie konkretnego zarzucić mu nie można, jest kandydatem do partii, pełni obowiązki prezesa Gminnego Zarządu ZSCH, wchodzi nawet w skład PRN, ale od jakiegoś czasu tu i ówdzie przebąkują, że np. zbiór jego buraków szacowała komisja „po znajomości” i że lawiruje, jeśli chodzi o spółdzielczość produkcyjną.

Sekretarz prezydium GRN w Piaskach zajął trochę odmiennie stanowisko.

— Szwajewski? To uczciwy chłop, za to ręczę, jestem przecież jego sąsiadem, a przy szacowaniu zbiorów buraka pilnowali go rywal. O jego nieprzychylnych postawie wobec spółdzielczości produkcyjnej nie mi wiadomo. W ZSCH robi, co może, ale trzeba wziąć pod uwagę, że to człowiek starszy...

Z kim więc miało się do czynienia, z przyciążonym wrogiem, czy też odwrotnie, a może pod Szwajewskim kopał dołki wrogowie?

Jak w każdy targowy dzień pannał tej środy wielki ruch, przez siedzibę Zarządu Gminnego ZSCH przewijało się wielu ludzi: chociażby dlatego, że w gminnej spółdzielni szła sprzedaż żelaza z nowego transportu. Co chwila skrzypiały rozeschnięte drzewa, przed stołem przystawał człowiek, a przez wypisywał na kartce zaświadczenie o prawie zakupu takiej a takiej ilości „kantówki”, „winkli” i czegoś tam jeszcze lub przybijał pieczęć na podaniu o przy-

prowadzić je w sposób zorganizowany.

Zle jest, kiedy tej elementarnej prawdy nie rozumieją nasi działacze gospodarczy; do jakich to prowadzi wyników, niech wskaże przykład jednego powiatu — Obornik Wlkp — jednego z produkujących w kraju pod względem tempa uśrednionego.

Powiat obornicki należy do powiatów typowo rolniczych. 66 proc. ogólnej liczby ludności, to ludność wiejska. 77 proc. ogółu pracujących zatrudnionych jest w rolnictwie — w PGR i gospodarstwach chłopskich: indywidualnych i spółdzielczych. Stosunkowo daleko posunięta jest przy tym przebudowa ustroju rolnego; powiat liczy 98 gromad, a w 66 gromadach już istnieją spółdzielnie produkcyjne. Blisko połowa, bo 48 proc. gruntów ornych, jest w użytkowaniu socjalistycznych gospodarstw — państwowych i chłopskich.

Wydawałoby się, że w tej sytuacji czytelnictwo literatury rolniczej powinno szybko posuwać się naprzód, choć bowiem powinien stać się jej najgorliwszymi czytelnikami, jeśli nie chłopcy-spółdzielcy, przechodzący do nowych, wyspecjalizowanych metod gospodarowania, wymagających wysokiego poziomu wiedzy fachowej?

Tymczasem...
Ocenimy sytuację w dziedzinie prasy rolniczej.
Gdy pominiemy prasę codzienną, prenumerata prasy przedstawia się następująco: czasopiśm kobiecych prenumeruje wieś obornicka 4272, tj. 102 proc. ustalonego planu, mło-

znanie kredytów. Urzędowaniu Szwajewskiego przypatrywały się z atisdom rozesniane twarze działarskiej traktorzystki i przodownicy z lubelskich dozynek, za plecami miał czerwono-zielony sztandar, na którym był przypięty biały gołab. Na tym różnobarwnym tle odcinała się ostro twarz Szwajewskiego o rysach grubych, jakby wyciosanych w pniu drzewnym, ze staroświeckim wąsem i gestymi brwiami. Spod nich patrzyły zielonoszarze o blasku już z lekką przegasającą, ale jeszcze bystre, inteligentne oczy. Ma około sześćdziesiątki.

Przed wojną miał trochę więcej jak hektar ziemi, a w chałupie czworok dzieci. Najmował się do przerywania buraków w majątku hrabiego Scipio del Campo, lecz sam nie mógł ich uprawiać, ponieważ nie miał obornika, sztucznych nawozów i żadnej nadziei na kredyty. Ratował się przygodnym kowalstwem i ciesielką. Dopiero w 55 roku życia dostało mu się 5 ha z reformy rolnej i po raz pierwszy mógł poprobować racjonalnej uprawy. Z roku na rok ulepszał swoje metody uprawy buraka — pokazał chłopom w Brzeżcach nową drogę.

— Towarzyszu Pietras, tylko pamiętajcie, że pieniądze są na suszenie, a nie na co innego. Komisja będzie sprawdzać — uprzedził Szwajewski, kładąc podpis na podaniu.

— A może by tak lemieś sprzedali?

— Nie da rady, w spółdzielni nie ma.

— Jakbyście zechcieli, to znalazłyby się, ale wiadomo, prezesowi nie w głowie mój plug.

— Człowieku, nie mam do dostaw, moja rzecz pilnować, żeby kulacy nie wykupywali żelaza, bo go za dużo nie ma, a za resztę to spółdzielnia odpowiada — obruszył się Szwajewski.

— Prezesowska piosenka — chłop machnął ręką i wyszedł zamykając drzwi z nadmierną energią.

— Ot widzicie, jakie przyjemności spotykają mnie na tej przesuszce. W domu gderze żona, że zaniedbuję gospodarstwo, a tu Pietras z pretensjami. Młodszy przydałby się na moim miejscu — pożalił się Szwajewski.

— A o spółdzielni nie myślicie? — podsunęłam.

— Myślimy o niej razem z Kar-

watem, pierwsi we wsi podpisaliśmy deklaracje, ale na to trzeba więcej ludzi. Są tacy, co brudzą. Najwięcej przeszkadza Ładosz, dawny kowal hrabiowski. Wkręcił się do SOM, sam na ziemi nie robi, tylko spręga się z drugim i razem z przedwojennym sołtysiem Sokolowskim odstręcają ludzi. Trzeba widać jeszcze krzywe czasu, żeby ludzie w Brzeżkach doszli do rozumu. Kiedyś nie znali włóki i bronowania, a dziś już żaden nie pomija tego w uprawie.

Rozmowa w Piaskach — przed rokiem — nie przyczyniła się do wyjaśnienia sprawy. Szwajewski działał wspólnie z Karwatem, produkującym sołtysiem, odznaczonym w jesieni 1951 roku krzyżem zasługi. Brzeżczanie wtedy, jako jedna z pierwszych gromad na Lubelszczyźnie, odstawiły zboże i spłaciły podatki. Ale to jeszcze nie wszystko.

Po Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej w prasie lubelskiej ukazała się notatka korespondenta terenowego o powstaniu spółdzielni produkcyjnej w Brzeżcach. Wymieniła Wincentego Karwata jako przewodniczącego, o Szwajewskim zaś ani słowa. Dlaczego?

Ktoregós dnia starsze dzieci opowiadały w szkole, jak to Pietras zbił swoją córkę za to, że napomknęła o zapisaniu się do spółdzielni. Dziewczyna była zdolna i chciała się dalej uczyć.

— Masz spółdzielnię, żeby ci się jej odechciało raz na zawsze — wykrzykiwał. — W pole do roboty, nie nauką mi głowę zawracać!

— Udaje ochotnika do kolchozu, bo ma w tym swój interes — rozgadywał się raz Pędzisz o Szwajewskim. — Syna wyuczyl na oficera, córkę na technika, resztę powydawał żamać, jakżeż, prezesowi inaczej nie wypada. Lawirant!

Gdy nadszedł list do Szwajewskich z wiadomością o przyjęciu na świat wnuka i chorobie synowej, żona wybrała się w drogę. Na komentarze we wsi nie trzeba było długo czekać.

— A co, nie mówilem prawdy? Dwie córki wydał, teraz żonę wysłał na Zachód, żeby mu przygotowała...

(Dokończenie na str. 6)

WITOLD WIRPSZA

Listy do chłopów

Do Franciszka Goławskiego z Lubelszczyzny

„Pszczelarstwo założymy w naszej spółdzielni od pierwszego roku... Na początek dam własnych 5 uli”. (Z zapisków w notesie).

A kiedy wrócisz z ziemi szczecińskiej do domu, Grodowi się skłoni Manifestu I zanieś chłopcom twojego POM-u Pozdrowienia pomorskich spółdzielców.

A na zebraniu nim otworzysz notes I zaczniesz opowieść w przyjacielskim kole, Przypomnij starą bajkę o złotej, Szczęście na skrzydłach niosącej pszczole.

Pamiętasz pewnie? Był Stach-ogrodniczek, Co walczył z Nędzą - staruchą, aż wreszcie Utopił ją w morzu. I na całe życie Złota pszczoła nosiła mu szczęście.

A kiedy skończysz — notes wyciągnij z kieszeni. — Nową — powiedz — dzisiaj życie baśń nam składa. — I mów o Kani. O pomorskiej spółdzielni. Cyframi sypnij. O planach, ciężkich planach gadaj.

A kiedy powiesz już o najważniejszym, Przerwó kartkę w notesie pękającym. Teraz — powiedz — rzecz o sprawie lepszej, Poetyckiej trochę i skrzydlatej:

Będzie spółdziedzca pasieka. Złota pszczoła Szczęście będzie roznosić w każdy domu kątek. I wieście — moja mowa, to nie próżne słowa: Pięć uli własnych dają na początek.

PIOTR GUZY

Fachowe pisma

ODBYŁA się niedawno narada czytelników „Plonu” i „Małego Poradnika Rolnika” w Nowym Tomysku (woj. poznańskie). A więc w okręgu już przed wojną o wysokiej kulturze rolniczej.

Na początek trochę cyfr. Powiat nowotomyski posiada około osmiu tysięcy indywidualnych gospodarstw. Miesięczna prenumerata pism rolniczych: „Plon” — 177 egz., „Mały Poradnik Rolnika” — 750, „Mechanizator Rolnictwa” — 25, „Nowe rolnictwo” — 35, „Las polski” — 31, „Przegląd hodowlany” — 15, „Przegląd ogrodniczy” — 23, „Pszczelarstwo” — 54, inne pisma rolnicze — 59 egzemplarzy. (Cyfry te obejmują zarówno gospodarzy indywidualnych jak i spółdzielnie produkcyjne).

Jeden egzemplarz „Małego Poradnika Rolnika”, tego najbardziej popularnego pisma fachowego, przypada więc na dziesięć gospodarzy. Jeden na dziesięć! A co robi pozostałych dziewięciu gospodarzy? W wielu zapewne wypadkach egzemplarz krąży od sąsiada do sąsiada. W tej roli spełni on c z e s t o s w o j e g a d a n i a, c y t a t e j w i a d o m o s c i a f u n k c j a, j a k p o t a i n i e n o d g r y w a c „Mały Poradnik”?

Wielu z nich ani na naradzie w Nowym Tomysku rolników twierdziło, że nawet jeśli abonują „Mały Poradnik”, to nie zawsze do niego zaglądną. Dlaczego? Nie mają czasu.

Alle ci sami chłopcy wysuwają żądanie większej ilości i ściślejszych wiadomości praktycznych pod adresem: „Gromady — Rolnika Polskiego”. W „Gromadzie”, tłumaczyli, nie ma nic o szczepieniu drzew, o hodowaniu drobiu, nie o tym lub owym a jeśli czasami, to bardzo ogólnikowo. Tego rodzaju porady znajdują w „Przeglądzie hodowlanym”, w „Przeglądzie ogrodniczym” i w innych pismach specjalistycznych. O t o t o! s p e c j a l i s t y c z n y c h!

Jeden z uczestników narady, Zając Jan z Róży Nowej, tak rzecz wyjaśniał: „Narzekacie na niski poziom czytelnictwa fachowego na wsi. Istotnie jest ono niskie, ale z tego jeszcze nie wynika, że ludzie n i e c h c i c y t a c. Czytają zwykle jedną gazetę i od tej gazety wymagają, żeby służyła pomocą we wszelkiej potrzebie. Bo weźmy na przykład gospodarza, który ma jeden — dwa ule. Pszczelarstwo jest jego zajęciem pobocznym, nie składnia go do czytania aż specjalnego pisma na ten temat, jakim jest „Pszczelarstwo”, a jednak od czasu do czasu potrzebuje nieco wiadomości z tej dziedziny. Gdzie ich szuka? W „Gromadzie” albo w „Małym Poradniku”, gdzie rzadko coś znajduje. Weźmy innego, który zajmuje się hodowlą, ale też tylko pobocznie. Skąd ma czerpać wskazówki co do właściwego jej prowadzenia? Hodowca nie jest na tyle, żeby czytać „Przegląd hodowlany”, a przecież te luki chciałby czymś wypełnić. Dlaczego jest tak dużo pism ograniczających się do wąskich specjalności?

Inny uczestnik narady, Buszeta Alojzy ze Starego Tomyska, dał kilka przykładów gdzie „Mały Poradnik” i „Gromada” okazały się niewystarczające. Dlaczego, pytał, tak mało pisze się o ogrodnictwie. Dlaczego tylko szczyptę o drobiu? A to,



co jest, jest zbyt ogólne, by nadawało się do zastosowania.

Podobnych wypowiedzi było więcej. Tego, że „Mały Poradnik” jest pismem bardzo pożytecznym, nikt nie poddawał w wątpliwość. Wielu sypało przykładami praktycznych korzyści wniesionych z przeczytania artykułu, jak np. siew krzyżowu, podwójne krycie macior, właściwe używanie nawozów sztucznych itd. itd. Wysłuchano jednak zarzutów, że wiadomości są niekiedy zbyt ogólne, wskutek czego nie zawsze da się je zastosować w danym gospodarstwie, a także za mało o poszczególnych dziedzinach gospodarstwa, marginesowych właśnie dziedzin wymagających od razu pisma specjalnego.

Ten sam Zając Jan tak doradził: „Są na wsi dwa rodzaje ludzi, ci którzy czytają pisma fachowe i ci, którzy tylko z rzadka do nich zaglądną. Stali czytelnicy są zwykle wzorowymi rolnikami, doświadczeni i więc pokazują naocześnie, jakie korzyści płyną z u m i e j e t n o s c i c i c z e r p a n i a w i e d z y. Ale nie wszyscy to umieją! Raz, dlatego, że specjalne pisma to jeszcze dla nich zbyt skomplikowany zabieg, a dwa, to jeszcze nie są dostatecznie przekonani, że warto się trochę dodatkowo potrudzić. Tym ludziom trzeba jakoś pomóc”.

Jak? Na to pytanie Zając Jan nie umiał odpowiedzieć oprócz powtórzenia tego, co już przedtem mówił, że pisma specjalnych jest za dużo i że przydałoby się, żeby „Gromada” bardziej się zajął również techniczną pomocą rolnikom.

Piotr Guzy

OD REDAKCJI

SPRAWO'DANIE Piotra Guzy z narady nowotomyskiej wysuwa doniosłe zagadnienie: w jaki sposób pogodzić rosnący pęd chłopów do stosowania wiedzy fachowej również na drobnych pomocniczych działkach z brakiem miejsca na tak szczegółowe sprawy w masowych pismach chłopskich — przy nieopłacalności (na tych drobnych poletkach) a często i nieumiejętności korzystania przez chłopów ze specjalistycznych pism fachowych.

Zagadnienie to — tak jak zostało umieszczone na naradzie — kryje w sobie szereg sprzeczności i zmusza do zastanowienia się nad ich wyjaśnieniem i rozwiązaniem. Zaczynamy naszych czytelników, aby wypowiedzieli się na ten temat i zaproponowali konkretne wnioski.

Władysław Misiuna

ANNA JACHNINA

WSRÓD DAWNYCH PIEŚNIARZY I GAWĘDZIARZY

KIEDY po raz pierwszy wyruszyliśmy odkrywać Pałuki, sprawa nie wyglądała różowo. Czynniki oficjalne w Złotym podziękowaniu kręciły głowami. — „Piosenki ludowe, zwyczaj, tańce, legendy... tego na Pałukach już nie znajdziecie”.

Mimo tak czarnych horoskopów pojechalimy.

Po dwóch dniach obcowania z Pałuczaniem zadebutowała przed mikrofonem babcia Tubiszowa z gromady Góra. Staruszka obejrzała dokładnie wóz transmisyjny, ale nijk nie mogąc pojąć procesu chwywania głosu na taśmie — przypisała go działaniu sił nieczystych.

Z czasem jednak znajomość naszą zamieniła się w przyjaźń i staruszka stała się niewyczerpaną skarbnicą wiedzy o Pałukach...

Wówczas do dziadzi Wierzelewski po raz pierwszy od 25 lat sięgnął do komody po swój kłarnet, otarł go z kurzu, drzącymi palcami pieczołowicie pogładził i zagrał melodię, które gdzieś jeszcze kołatały się w jego pamięci.

— „Teraz artyści po nutach grają — stwierdził. — Wiatery nuty porwie, to i muzyka skończona, a ja — ze serca i pamięci — zawsze zagram”.

I ktoś by przypuszczał, że widok nasz nie przerazi 84-letnią Stefanią Orłowską, która już od 5 lat nie opuszcza łóżka. Kiedy poprzedniego dnia wpadł do izby wnuczek z wiadomością, że „jakieś wariaty jedzą po wsiach i starych ludzi nagrywają” — babcia kokieterijnie zawiązała pod brodą świeżą chusteczkę i nic nikomu nie mówiąc — czekała.

Ileż dostarczyła nam ona wiadomości o życiu dawnej służby folwarcznej, a leżącemu na pierzynie mikrofonowi ile przekazała piosenek o dużej wartości artystycznej.



Następne słuchowisko regionalne z ziemi pałuckiej przyniosło nowe odkrycia. Ot, chociażby Michał Matuszak z gromady Głowy. Jak Pałuki długie i szerokie nie ma takiego jak on pieśniarza, tancerza i dowcipniścia. Nikt lepiej od niego nie zna ludowych obrzędów i zwyczajów. Nikt nie potrafił lepiej druznować na weselach. Kiedy ktoś powiedział, że babcia Tubiszowa ładnie śpiewa od niego — Matuszak poczuł się dotknięty, siadł i — za jednym zamachem wyśpiewał 65 pałuckich piosenek.

Tak się kiedyś złożyło, że staruszkowie ci brali udział w nagrywaniu jednej z regionalnych audycji. Kiedy kapela zagrała pałuckiego „wiatra”, nie wytrzymał i ruszył w tany. Po kilku okrzykach, zasapaniu, zsunęli się na lawę, patrząc z zalem na podskakującą młodzież. — Matuszak — westchnęła babcia Tubiszowa. — Gdybyśmy tak mieli po 65 lat, pokazalibyśmy jak się „wiatra” tańczy.

Przy nagrywaniu następnych audycji wywiązała się między staruszkami swoista rywalizacja,

któ więcej ciekawych rzeczy o Pałukach powie, kto więcej wyśpiewa. To też trzeba było widzieć minę babcia Tubiszowej, która przy nakręcaniu „przywołówek wielkanocnych”, nie mogąc zdystansować Matuszaka, oznajmiła z triumfem: — „A ja dzisiejszej nocy ułożyłam wiersz dla naszego Bolesława Bieruta”. Częstochowskie miał rymy wiersz babcia Tubiszowej, ale nie pozabawiony był myśli i serca.

*

Na skrzyżowaniu dróg wiodących z Tucholi — cztery sowy hukają złowrobie. — Nie jedźcie w las, o szaleni. Już dawno rozwiał wiatr ostatnie strofy borowiackich piosenek. Nie pomogło krakanie. Odwiedziliśmy żyjących jeszcze śpiewaków wiejskiego chóru w Sliwiciach, chóru istniejącego 78 lat. Tropiliśmy ślady muzykantów najstarszej borowiackiej kapeli z Osia.

Dopadliśmy starego kłusownika, dziadka Nowaka, który o lesie mówi, jakby czytał dobre znaną sobie książkę, a jak zagra na pieśń — to myślisz, że cietrzew tokuje albo jeleń spieszny na rykowisko.

— Las gada, a borowiak milczy i słucha — powiada przysłowie o mieszkańcach Borów Tucholskich. Dużo w tym prawdy, ale przecież babcia Kanabaj ze Sliwic, starym drzącym głosem piosenką opowiedziała o tym co czuli, za czym tęsknili i czego pragnęli mieszkańcy Borów Tucholskich. Była tam piosenka o dziewczynie skrzywdzonej przez możnego pana i o tęsknocie za borami ludzi zmuszonych szukać pracy na obcej ziemi („Mokra drożka, mokra, wiatery mi ją suszy — kto wędruje w obce kraje, ten zapłakać musi”). Były również piosenki układane przez partyzantów, którzy pod dowództwem Gnacniskiego walczyli z grenszchutzem w okresie pierwszej wojny światowej.

Z Tucholi jeden skok i znajdziemy się wśród Kaszubów, którzy również nie grzeszą wielomownością. Kaszub myśli, myśli, później machnie ręką i milczy. Trzeba więc trochę czasu, aby nawiązać z nimi szczerzy bezpośredni kontakt.

Przygotowując audycję, która miała ukazać ludowych poetów kaszubskich, trafiliśmy do wsi Czarnowo, w której urodził się Jan Karnowski (Woś Budzys) i do gromady Wiele, skąd pochodził Hieronim Derdowski.

Zbierając o nich materiały poznaliśmy przypadkiem poetę ludowego, Wicka Rogalę. Osobliwa była izdebka, do której nas gospodarz wprowadził: prymitywny warsztat do naprawy obuwi i odzieży, drobiazgi kaszubskiej sztuki ludowej, a stare przedpotopowe biurko, półki i podłoga zartuczone książki.

Mickiewicz, poezje kaszubskie, literatura współczesna, zeszyty z wierszami i kompozycje muzyczne, których twórcą jest Wick Rogala. 82 lata liczy sobie ten ludowy poeta, ale po izbie rusza się z żywiością młodzieńca.

Zapytany, gdzie się uczył, roześmiał się wesoło.

— „Za krowami chodząc Wick kończył swoje klasy. A pisać, kiedy, jak powiada, przydzie natchnienie. Przychodzi ono do mnie różnie: przy skrobaniu ziemniaków, naprawie butów, czy pracy w ogrodzie”.

Przeglądamy dorobek ludowego poety: frantówki, ballady, kroniki.

— „A tu — powiada Rogala — napisałem „Kaszubski toast Kopernikowi” i muzykę sam ułożyłem. Chcęcie posłuchać? I nie czekając odpowiedzi, wyciąga staruszek cytrę. Zgrubiła od pracy palce kładzie na strunach, czy błyszczą radością...”

— „Nie dziwicie się — mówi — że to proste i surowe, ale ja samouk przecie, tak jak potrafię chciałem uczcić wielkiego astronoma”.



Kiedyśmy się jeszcze dowiedzieli, że Wick wieczorami zbiera sąsiadów i organizuje „wieczory literackie”, że ostatnio właśnie czytali głośno i omawiali twórczość Leonarda da Vinci — to przyznam, że opuszczaliśmy izdebkę lekko oszołomieni.

„O Kujawach powiadają, że tam piękne śpiewki znają”. Kujawy... I ten ciekawy region leży na Pomorskiej ziemi. I tam warto zajrzeć, posłuchać śpiewnych, melodyjnych kujawiaków, zobaczyć jak w Szymborze (miejsce urodzenia Jana Kasprowicza) klub kawalerów organizuje „przywołówki”, jak pracują zespoły świetlicowe, jakie przyspiewki pamiętają jeszcze najstarsi Kujawiacy. Ot, choćby taki Walenty Fraszek z Kołudy. Pierwszym był kiedyś śpiewakiem, a dzisiaj — stary on już — prowadzi sąsiedzi — i z obcymi ludźmi nie bardzo chce gadać.

Odwiedziliśmy staruszkę. Skierowano nas do obory. I rzeczywiście, Fraszek nie zdawał się być zachwycony, mruzcąc niechętnie, krył się za krowim grzbietem. Kiedyśmy jednak pogadali o Kujawach, podkreślił białego wąsa, a wyblakłe oczy błysnęły żywiec.

— Dajcie mi — powiada — kilka dni czasu, abym sobie w głowie wszystko ułożył, a wtedy Walentemu nikt placu nie dotrzyma, chyba... żeby stara Kostusia wozem nie zapukała.

Stary Fraszek ma rację. Ludzie, od których zbieramy piosenki i tańce, którzy opowiadają nam ciekawe rzeczy o swoim regionie — to są ludzie starzy. Oni już wymierają, odchodzą — a wraz z nimi ginie to, co w naszej przeszłości uważamy za cenne, co chcielibyśmy zachować. A przecież nie ma w Polsce drugiej tak, pod względem regionalnym, ciekawej ziemi, jak pomorska... Kujawiacy, Pałuczanie, Borowiacy, Kaszubi czy Dobrzyńczanie. Ileż w czasie wędrowek po tych ziemiach, nagraliśmy piosenek, wesołych frantówek i gadek, którym chłop wypowiadał swe uczucia, smutki, radości, czy gniew, a jakie często przebiegała w nich drwina czy ostra krytyka.

Ileż razy wieś przyjmowała nas zraszą niechętnym milczeniem, ale wystarczyło, że jakiś staruszek zaczął śpiewać, już w izbie robiło się cisnąo. A po godzinie — o gromadzie tej wiedzieliśmy wszystko.

Przeobraża się wieś pomorska. Tak jak wszędzie, powstają u nas spółdzielnie, PGR-y i Domy Kultury. Idzie nowe.

W zwycięskim pochodzi nie przekreśla ono jednak tego, co piękne i postępowe było wstarym. Przeciwnie. Z pytu zapomnienia wydobyla, ochrania i kulturuje tradycje ludowe aby z bogactw skarbów kultury narodowej.

Anna Jachnina

RYSZARD LISKOWACKI

PIEŚŃ OJCZYSTA!...

Zespółowi „Mazowsze”

1.

Skądżeś wzięła tak piękny ton,
Pieśni nasza szumiąca jak Wisła?...
Pulsująca życiem jak dzwon
Mowa nasza, mowa ojczysta?..

2.

Jedno dziewczę ma włosy jak noc,
Dobra noc, śpiwna noc mazowiecka;
Drugie dziewczę ma włosy jak kłos
I głos ciepły jak szczebiot dziecka.

Ej, ojczysta, rodzona to pieśń...
Skądżeś pieśni tu do nas przysła?...
Niesiesz, niesiesz szczęście przez wieś
Mowa nasza, mowa ojczysta.

3.

Wy nie z bólu, nie z żalu swój głos
Niby stogi złociste wiezecie
Drogą jasną, drogą nawprost
Poprzez kwiaty przydrożne, przez życie.

Drogą jasną drogą wśród chat,
W których dobrze, ciepło i jasno —
Trzeba nieść, nieść nadzieje lat
Jak te pieśni, które nie gasną.

4.

Ej, po polach, po lasach ptaszyno —
Poła jasne, kwiaty jasne wśród sosen.
Ej, rozelkała, rozśpiewała się dziewczyna...
Ja ten śpiew jak jej serce poniosę.

Ej, poniosę poprzez wioski i miasta,
Niechaj dźwięczy, niechaj płynie jak Wisła,
Niech kołuje, niech w melodie urasta
Nasza mowa, piękna mowa ojczysta!

W REWOLUCJI BIERZECIE UDZIAŁ

(Dokończenie ze str. 5)

wala grunt. Tylko patrzeć jak sam zwinnie manatki — triumfował Pędzisz. Ot, macie budowniczych spółdzielni — cieszył się Barczak, ba nawet przyświadczał mu Bot, chociaż sam był na liście ochotników. Fermentowało od takich wiadomości i różnych podejrzeń w Brzeźcach jak w dzieży. Ludzie głupieli w tym młynku, sami z sobą nie mogli dojść do ładu.

Wiedzano o tym w szkole. W zadaniach o stosunku rodziców do spółdzielczości produkcyjnej malcy pisali szczerze: Mój tatuś albo mamusia nie rozumieją jeszcze, co to spółdzielnia produkcyjna, ale z czasem może przystąpią. Na pogadankach harcerskich i zebraniach ZMP młody nauczyciel Madej i stary kierownik Złotkowski czytali statuty i wyjaśniali. Poprzez dzieci szukali drogi do starych.

Bomba pękła pewnego zimowego wieczoru na zebraniu, gdy już myślano o wyborze zarządu. Wstaje wtedy Bot, opiera mocno ręce na blacie ławki i zaczyna z takiej beczki:

— Do wyborów wam pilno, a czy zastanowiliście się, jak będzie wyglądać ta spółdzielnia? Jaka to będzie gospodarka, czy nie wyrwiemy się z motyką na słońce? Jakich my mamy ochotników do tej spółdzielni? Soltys Karwat, wszystkim wiadomo, człowiek chory, ischias go skręca, jak tylko mgła pokaże się nad łąkami. Iwanuk? Ten potrafi tylko dzieci uczyć, gdzie mu tam do roboty w polu! Balast? Z niegoka u w spółdzielni nie członek. Albo weźcie Szymone. Ryby pójdzie łapać do Gielczewki, a nie w pole. Na mnie może liczyć? — W tym miejscu rozparł się, wyprostował swój byczy kark i huknął z wściekłością: — Ja na was robić nie będę! Powiadam wam tutaj z góry. Z takimi spółdzielni nie ma racji bytu.

— Hejże Bot, jak wy przedko potrafiłicie nas wszystkich oszacować — zaczął spokojnie Szwajewski, — Iwanuk dla was zły, bo nauczyciel, a kto u nas będzie buchalterem? Krótką macie pamięć, zapomnieliście, że to syn takiego chłopca jak wasz ojciec i do niedawna pracował na roli, a że nie ma takiej czerwonej gęby jak wasza, to jeszcze nie dowód, żeby pracować nie potrafił.

W sali dały się słyszeć szepty i Szwajewski podniósł trochę głos.

— Powiedźcie Bot, czy przypadkiem w tej waszej kalkulacji nie przeszkadza wam spółdzielnia? Wiadomo całej wsi, że wasza rodzina nocnego stróża przy resztówce GS nie najgorsza. Pilnujecie po ciemku siana, pomidorów, sałaty sadu. Komu bliżej wtedy do brzoskwiń, mnie, czy dozory nocnemu? Ja mam teraz dostęp do nich trudniejszy, ale gdy załóżymy spółdzielnię i przejmemy resztówkę, będzie nam jednakowo blisko. Zdać mi się, że chodzi wam o droge do pomidorów, brzoskwiń i siana. Dlatego podług was spółdzielnia nie ma racji bytu.

Kobiety chichotały. Szwajewski utrafił w sedno.

Bot poczerwiał niczym burak

chwilkowy, ale przycieli, tylko potwórzył z naciskiem: Ja za was robić nie będę.

Naraz wyskoczył niespodzianie Pędzisz z pretensjami do Szwajewskiego:

— Spółdzielnię nabywajesz, a sam chcesz się z niej wywinąć. Uświadomione go zgrzywacz, rej chcesz wodzić w gromadzie, a przypominaj sobie, co do mnie mówiłeś w jesieni. Nie głaszaj się, to i ja sam bez was nie nie zbuduję. Przez ciebie nie owozłem trzech metrów zboża, bo mi nie kazaleś odstawić. Twoja wiara, że ich nie oddalem. Po co wysłałeś babę na Zachód? Tylko patrzeć jak pojedziesz za nią.

Wystąpienie Pędzisa nie mogło pozostać bez echa. Powiadomiono o zajęciu Komitet Powiatowy, zawieszono Szwajewskiego w prawach członka Partii aż do wyjaśnienia sprawy. Mimo to wybory do spółdzielni odbyły się, lecz Szwajewski nie miał prawa wstępu na zebranie, dlatego korespondent nie wymienił jego nazwiska. Do zarządu weszli Karwat, Iwanuk, Kazimiera Szymona i Bot. Nad tym ostatnim naradzali się w organizacji partyjnej, Rzeczą wiadoma, człowiek był chwytliwy, miał na oku tylko własną korzyść i swoje muzyki, ale nie chciał puścić go na stronę wrogów.

— Powoli wychowa się, dojdzie do zrozumienia. Weźmy go do zarządu, będzie z nami decydował o gospodarce, nie powie wtedy, że robi na nas — postanowiono. Po wyborach wysłamy go na kurs do Lublina i tam rozjaśni chłopu w głowie.

W połowie lutego zarejestrowano spółdzielnię w Brzeźcach.

Wyjaśnienie sprawy Szwajewskiego zabrało Partii miesiąc czasu.

Kłamstwo zostało udowodnione, Szwajewski został w partii i spółdzielni. Zamiast niego usunięto Pędzisz.

Krystyna Palys

Z NARODOWYCH DZIEJOW UKRAINY — BUNT CHMIELNICKIEGO

(Dokończenie ze str. 2)

przyszłość. Czy nie upadaliśmy czasem na duchu, czy wiara w ciebie nie przygasła niekiedy? Powiem otwarcie, hetmanie: Bywało i tak. Ale twoje dążenie do zjednoczenia się z ziemią moskiewską wszystko to wyrównało. I oto teraz ja, Martyn Ternowy, chłop ze wsi Bajhoród, sześć lat stojący pod twymi małownymi chorągiewkami hetmanie, chcę powiedzieć dzisiaj posłom moskiewskim:

— Po wieczne czasy stać będzie mi ramię przy ramieniu z braćmi naszymi — Rosjanami i nikt nas nigdy nie zmoże! Tobie zaś, hetmanie, za to, że doprowadziłeś nas do tego szczęśliwego dnia — chwala i cześć!”

Edward Pochroń

CZESŁAW MICHNIAK

KINO W SECEMINIE

OD roku jest w Seceminie stałe wiejskie kino. Gdy po zniwach funkcję operatora a także biletera przejął od niejakiego Sarka, polowanego do wojska, mechanik ciągnikowy w POM, Antek Misztal, wielu myślało: nie poradzi.

Poradził.

Wysoki barczysty z bliźną na czole po jakimś wypadku w dzieciństwie, o uśmiechu szerokim odsłaniającym zęby i czerwona krechę dziesiąt; pamiętam też jego ręce, stałe zapaprane smarem, które w rozmowie wycierał odruchowo o kombinezon.

Pochodził spod Kozienic, gdzie ojciec, matorośny chłop, furmalin woząc cegły na budowę. Za to Antek upodobał sobie maszyny. Rozpoczął od traktorzysty w jednym z POM-ów koło Rzeszowa. W tym czasie poznał kierownika miejscowego kina, który w przystępach dobrego humoru pozwalał mu oglądać z bliska projektor.

Gdy kino przeniesiono z remizy strażackiej do świetlicy POM, mieszczącej się w dworcu, otoczonym starymi lipami, frekwencja, która nie była wysoka, jeszcze bardziej spadła. Zjawisko takie określił się mianem „puchy”. Przychodził traktorzysta z Osrodka, nauczyciele, trochę młodzież, czasami kapłan urzędnik z GS. I to wszystko. Tylko na kilka minut przed zakonczaniem programu zbierali się przed dworkiem seceminiński kawalerowie, aby przyjrzeć się dziewczynom wychodzącym z kina.

Afiszę rozlepiane na mieście znikały po kilku godzinach zdzierane przez niezname ręce a niejaka Nadkowska mieszkająca „wedle” rynku zabroniła wieszak plakaty na swoim domu i przyległym do niego płocie. W jej ślady poszli kielbasińcy, byli sklepikarze oraz kilku z patrycjatu Secemina, o których mówiono, że powinni siedzieć za paskę wieprzowiną. Doszło nawet do tego, że afisze nie mogły się utrzymać na drzewach, które były własnością gmny ani nawet na drzewach Prezydium GRN.

W POM założono LZS. Misztal

skrzyknął więc sportowców, z których stworzył lotne brygady „przyjaciół kina”. Na rogach ulic stały czujki. Pomogło. Ale sala świeciła pustkami. Zaczął „redagować” plakaty, używał przy tym pompatycznych zwrotów jak np. „Najpotężniejszy przebieg sezonu”, „Dawno oczekiwane arcydzieło”, „Rewia gwiazd” itp. itp. Wnet jednak zrozumiał — nie tędy droga.

Zrobił ciekawe spostrzeżenie. Filmy radzieckie „Młoda gardia” i „Opowieść o prawdziwym człowieku” miały bardzo duże powodzenie zwłaszcza wśród młodzieży. Misztal doszedł wtedy do przekonania: żeby zwiększyć zainteresowanie filmem trzeba rozwinąć czytelnictwo książek i prasy. Zaczął więc w wolnych godzinach przeglądać gazety, wycinał zdjęcia z „Filmu”, recenzje z „Przyjaciółki”. Większość kin wiejskich nie otrzymała fotosów z Okręgowego Zarządu Kin. Zamówił u pomorskiego stolarza gablotkę, w której oprócz afisza przybił pineskami te drobiazgi. Gdy kino wyświetlało np. „Jak hartowała się stal” do gablotki wstawił książkę Ostrowskiego pod tym samym tytułem. Podobnie uczynił z „Dittą” J. A. Nexo. Często z ukrycia obserwował, że ten i ów zatrzymywał się przed gablotką, oglądał obrazki a potem przychodził do świetlicy.

Tymczasem „tamci” próbowali już z innej beczki.

W jedną z niedziel na afiszu był „Wilhelm Tell”.

Świetlica zapelniała się do ostatniego miejsca. Przyszło wiele młodzieży, ludzie stali nawet pod ścianami. W pewnej chwili gdy na ekranie Tell celował z łuku w jabłko umieszczone na głowie syna, a widowni ze wzruszenia i emocji aż dech zaparło, gdzieś na przodzie sali rozległo się potężne aaa-psik!! To apskowanie lub na odmian miaczenie nie ustawało. Wreszcie traktorzysta Lenart chwycił za kolnierz maglika. Sprawca okazał się 15-letni służący młynarza Maćkowskiego. Janek — tak chłopcu było na imię — rozbezczał się i urwany głosem tłumaczył, że skoro pan Maćkowski śmieje się z Wilhelma Tella, nazywając go bolszewikiem, to przecie

*

Odwiedziłem Secemin przed tygodniem. Spotkałem ich na rynku, roz-wieszających afisze „Trzech opowieści”. Misztal zrzędnął po dawno na brudne paznokcie Janka, który mimo to zapisał się na wieczorowe kursy dla młodzieży. — Jak leci? — spytałem. — Janek uśmiechnął się, podrapał w kędzierzawą głowę, mrugnął do myślnie.



i jemu, brudnemu i obdartemu chłopu wypada co najmniej... kichać.

Po seansie Misztal wziął Janka do siebie. Pogawędka nie trwała długo. Chłopak wyszedł z nossem na kwintę. Ale już nie wrócił do Maćkowskiego.

Antek przydzielił go do przedzierania biletów, co chłopak zaczął robić z prawdziwym nabożeństwem. W kilka dni później podpisał deklarację członkowską Ludowego Zespołu Sportowego. Po pewnym czasie, gdy Janek zachowywał się nienagannie, wpuścił go do kabiny, co było wielkim wyróżnieniem i dowodem zaufania. Od tam chłopak podawał szpule a przed seansem pilnował porządku na sali.

*

Odwiedziłem Secemin przed tygodniem. Spotkałem ich na rynku, roz-wieszających afisze „Trzech opowieści”. Misztal zrzędnął po dawno na brudne paznokcie Janka, który mimo to zapisał się na wieczorowe kursy dla młodzieży. — Jak leci? — spytałem. — Janek uśmiechnął się, podrapał w kędzierzawą głowę, mrugnął do myślnie.

Czesław Michniak

ANDRZEJ SKIBA

W Y R O K I

Z A dni cztery naród Ameryki stanął na pod pregiem. W jego imieniu, choć wbrew jego woli, sądy i rząd mają popętać zbrodnię. Dopełnić się ma los dwojga sprawiedliwych, dwojga ludzi wśród nieludzkich rzeczywistości Stanów Zjednoczonych.

Niegdyś poeci widzieli wzory niezłomnych w rycerzach i księżach. Nieznani bardowie opiewali Rolanda i króla Artura, Calderon śpiewał Cyda, książę Józef rzucił się w nurty Elstery, dając początek legendom.

Zmieniły się czasy. Dziś bohaterzy wstają spomiędzy ludzi zwyciężających, spośród setek naszych znajomych i milionów nieznanymi nam, a tak bardzo bliskich.

Tacy właśnie są Jhel i Julius Rosenbergowie. Życie ich bieгло u tartą koleiną — dzicie, szara codzienna praca, codzienne radości i troski. Aż spadło nieszczęście. Krewiak, niebieski ptak, upadł w łapy gestapo USA. Został konfidentem. Pokłócony z siostrą i swagrem szuka zemsty i pisze donos.

Tak to się zaczęło. A potem wyszło na jaw, że donos jest fałszywy. Ale FBI nie wypuszcza swych ofiar. Musi z nich mieć „pożytek”. Przyszły szantaż, żądanie brudnych usług i — odmowa. Prawość ludzka rozwinęła tajniaków. A tu prawość łączyła się ze szlachetnością myśli i obroną pokoju, a więc godziła w podstawy ustroju stojącego wyzyskiem i policyjnym terrorem. Chmura gróźb gęstnieje, ukazuje się widmo śmierci. I znów odmowa.

Andrzej Skiba

PAWEŁ LESZAK

Legenda a rzeczywistość

Człowiek ekonomicz amerykańscy od kilku lat łamią sobie głowę: Jak zażegnać narastający kryzys agrarny w Stanach Zjednoczonych? Jak wstrzymać nadprodukcję artykułów rolnych?

Probowano ograniczyć obszary zasiewów. Pod naciskiem rządu farmerzy USA zasiali w ubiegłym roku o 8 procent mniej zboża. Powierzchnię zasadzoną kartoflami zredukowali zaś od przeszło miliona ha w 1949 r. do 550.000 ha w 1952 r. Nie dało to jednak oczekiwanego skutku. Nadwyżka pól rolnych, dla których nie sposób znaleźć zbytu, rosła nadal, a rezerwa samej tylko pszenicy osiąga już 37 milionów ton.

Główną przyczyną tego niebываłego „nadmiaru” żywności jest ogólne zubożenie mas ludowych kraju dolara. Szalejąca drożyzna oraz obrzydliwie ciężar podatków, którymi koła rządzące obarczają ludzi pracy, obniżają coraz bardziej siłę nabywczą amerykańskiego robotnika i urzędnika. Stąd kurczenie się konsumpcji żywności. Organ monopolistów „Wall Street Journal” w numerze z dnia 4 sierpnia 1952 r. podał, że w ostatnich 10 latach sprzedaż masła zmniejszyła się za oceanem o połowę, a spożycie owoców o jedną czwartą.

Oto charakterystyczne dla kapitalizmu zjawisko. Z braku nabywców ogromne zapasy zbóż, warzyw i owoców psują się w składach i magazynach. W tymże czasie masło, mięso i owoce znikają ze stołów milionów rodzin robotniczych, których nie stać na kupno tych produktów.

Mający popyt na żywność wykorzystują dla swoich interesów monopolistyczne towarzystwa skupu i przetwarzania produktów rolnych. Placą one pracującym farmerowi grosze za plody jego ziemi, które firmy te sprzedają następnie w miastach po kilkakrotnie wyższych cenach, ograbiając w ten sposób bezlitośnie zarówno producentów jak i konsumentów żywności. A na dobitkę rolnik, który oddał swe wytwory za nędzne parę groszy, musi płacić strasznie wygórowane ceny za towary przemysłowe, wyrabiane w fabrykach trustów.

Nożyce cen powodują katastrofalny upadek dochodów drobnych i średnich farmerów. Według danych komisji dla spraw rolnictwa senatu USA dochód blisko miliona średniaków nie osiągnął w 1951 r. sumy 500 dolarów. A nawet rząd waszyngtoński uznaje przecież, że dla utrzymania 4-osobowej rodziny potrzeba obecnie co najmniej 4 tysiące dolarów. Co się tyczy półtora miliona najdrobniejszych farmerów, to według sprawozdania senackiej komisji nie zarobili oni w 1951 r. dosłownie nic. Biedacy ci wydalani na szczytach

ARTUR HERMAN

MAŁY NARÓD STAWIA CZOŁO TRUSTOM

A meryka Łacińska stanowi jedną z głównych domen wyzysku monopolistów z Wall Street. Tym ciemiężczyłom w październiku 1944 r. rzucił wyzwanie 3 i pół milionowy naród małej republiki, Guatemali. Wskutek wzrostu ruchu demokratycznego padła wtedy krwawa dyktatura generała Ubico, zausznika imperialistów jankesowskich. Pod naciskiem mas ludowych nowowybrany prezydent, dr Arevalo, przywódca średniej burżuazji, musiał powołać do życia Zgromadzenie Ustawodawcze, które uchwaliło nową konstytucję, legalizującą związki zawodowe i inne postępowe organizacje. W nowych warunkach burżuazyjnej demokracji zaostrzyła się też walka przeciw panoszącemu się w kraju potężnemu trustowi amerykańskemu United Fruit Company.

Trust ten opanowuje niemal wszystkie plantacje bananów i kawy, które są najważniejszymi gałęziami gospodarki tego rolniczego kraju. Do United Fruit Company należą również koleje, urzędzenia portowe, sieć telekomunikacyjna, żegluga itp. Na swych olbrzymich włościach eksploatowały amerykańscy wyzyskujący w nieludzi sposób dziesiątki tysięcy robotników rolnych. Za ciężką pracę, która często trwa od świtu do późnej nocy, robotnik otrzymywał nędzną płacę, która starczy mu zaledwie na suchy chleb. Założył plantacji mieszkać w należących do trustu domkach, gnieźdząc się po 10 osób w jednej izbie.

Stosunki panujące na plantacjach odzwierciedlała stan całego rolnictwa w Guatemali: wszędzie panuje nędza, głód i zacoftanie. Jak zresztą może być inaczej, skoro 2,2 proc. ogółu ludności wjejskiej włada 72,3 proc. całego arealu uprawnej ziemi? Majątki niektórych obszarników liczą po 9 i więcej tysięcy hektarów. Wszystkie 750 trawców w kraju są ich własnością. Olbrzymia zaś masa malorolnych chłopów oraz dzierżawców obszarnczej ziemi posługują się bardzo prymitywnymi narzędziami, jak np. drewniana socha. Pług żelazny, jak wskazuje statystyka z 1950 roku używany jest zaledwie przez 1,5 proc. ogółu gospodarzy!

W ostatnich latach walka chłopstwa guatemalskiego koncentrowała się głównie wokół dwu zagadnień: konfiskaty odlogiem leżących ziem latyfundiów i podwyżki plac robotników rolnych. Walkę tą czynnie popierała klasa robotnicza. Dzięki energicznej interwencji Powszechnej Konfederacji Pracy rząd podwyższył plac robotników rolnych w gospodarstwach państwowych. Natomiast United Fruit Company i rodzimi obszarnicy przeciwstawiali się służ-

ny nawóz, podatki, procenty od długów oraz na wynajęcie maszyn rolniczych więcej pieniędzy niż uzyskali ze sprzedaży swych plonów.

Zarówno malorolni jak i średniorolni farmerzy, ofiary okrutnego wyzysku monopolii, harują więc obecnie wraz ze swymi rodzinami za darmo lub prawie za darmo. Dla utrzymania się przy życiu wielu z nich z ciężkim sercem sprzedają co rok część swego dorobku. Inni zaciągają pętlę na swej szyi przez zaciąganie wciąż nowych pożyczek na lichwiarski procent w bankach, którym dają w zastaw swe gospodarstwa. Zrujnowani gospodarze pogrążają się coraz głębiej w długi, z których w żaden sposób nie mogą wybrnąć. Ich brykania kończą się zazwyczaj zupełnym ich wywłaszczeniem przez pozbawione skrupułów banki.

Amerykańskie czasopismo „Facts for Farmers” obliczyło, że 872 tysiące rodzin chłopskich straciło w ten sposób swe zagrody w latach 1940—1950. Zagarniając ziemię drobnych farmerów wielcy kapitaliści wiejscy rozszerzają wciąż swe posiadłości. W rezultacie 5 tysięcy największych majątków produkuje dziś według oficjalnej statystyki więcej żywności niż 3 miliony drobnych i średnich gospodarstw.

Wielu z wyrugowanych farmerów przekształca się w wędrownych robotników rolnych. W poszukiwaniu chleba włączają się oni po kraju, śpią wraz z rodzinami w namiotach, barakach lub pod gołym niebem, a pracują od czasu do czasu po kilka dni za głodowe płace. Inni wędrują do ośrodków przemysłowych, gdzie zasilają szeregi bezrobotnych, nie mogących znaleźć zajęcia. Nierazkie są też wypadki, kiedy farmer pozostaje w charakterze dzierżawcy na gospodarstwie, które przestało być jego własnością. Nieczym chłop pańszczyźniany musi teraz oddać połowę swych plonów jako czynsz wielkiemu posiadaczom ziemskim, którzy zagarnęli mu fermę.

Magnaci kapitału finansowego skarżą się, że wyrugowanie chłopstwa postępuje zbyt powoli. Reakcyjne czasopismo „Life” nawoływało już 5 marca 1947 r. do likwidacji 3 milionów małych i średnich ferm, aby wielkie trusty i koncerny mogły zapanować niepodzielnie w rolnictwie, podobnie jak już panują w przemyśle USA. Celem przyspieszenia realizacji tego planu komisje podporowce za oceanem do niedawna woliwały do wojska i masowo wysyłały do Korei dorosłych synów pracujących farmerów. Rodziny, w których synowie stanowili główną siłę roboczą, nie mogąc poddać codziennej pracy, jeszcze szybciej się rujnują i w końcu bankrutują, a ich

ziemię przechodzą na własność wielkich wyzyskaczy.

Próby wywłaszczenia farmerów napotykały w wielu miejscach na ich energiczny opór. Tak np. ukazująca się w mieście St. Paul burżuazyjna gazeta „Pioneer Press” donosiła, że w 18 powiatach stanów Minnesota i Wisconsin tysiące farmerów zbuntowało się w kwietniu 1952 r. przeciw masowemu wysyłaniu ich synów do Korei oraz przeciw licytacji ferm zrujnowanych rolników. W okolicach tych częste były protestacyjne przybierały wybitnie antywojenny charakter. Rozmiar tego ruchu wywołał alarm w Waszyngtonie. Szef wydziału poborowego Ministerstwa Wojny, generał Hershey, czuł się zmuszony przyjąć składającą się z 37 farmerów delegację. Pod naciskiem mas powołanie synów farmerów do wojska i wywłaszczanie rolników zostały chwilowo wstrzymane.

W wielu stanach powstają specjalne komitety, które organizują walkę farmerów przeciw rugowaniu ich z ziemi oraz przeciw wyzyskowi banków i monopolistycznych spółek handlowych. W stanach Iowa, Nowy Jork, New Jersey i Pensylwania many członkowskie związków farmerkich wybrały ostatnio postępowe kierownictwa, które mobilizują farmerów do walki o pokój i w obronie ich żywotnych interesów. Walka ta w wielu wypadkach zdolała zahamować wywłaszczanie drobnych gospodarstw.

Walcząc w obronie swego bytu farmerzy amerykańscy wypowiadają się coraz głębiej za pokojem. Na ankietę, przeprowadzoną niedawno przez burżuazyjną gazetę „Wisconsin Agriculturist and Farmer”, 68 proc. zapytanych farmerów orzekło, że trzeba natychmiast zakończyć wojnę koreańską. A wicsną zeszłego roku na festiwalu rolników pochłodzenia szwedzkiego w stanie Minnesota, 2.500 farmerów podpisało apel o paki pokoju między 5 mocarstwami.

Spikerzy „Głosu Ameryki” szerzą legendę, że pracujący farmerzy Stanów Zjednoczonych prowadzą niekiedy zasobne i beztróskie życie. Na podstawie faktów, opublikowanych w prasie amerykańskiej, można się jednak łatwo przekonać, że rzeczywistość jest wręcz odmienna. W największym i najbogatszym kraju kapitalistycznym przytłaczająca większość rolników wieidze nędzną i na pół głodową egzystencję. Pogrążeni po uszy w długach, gnębieni bezustannie troskami i kłopotami, ludzie ci widzą przed sobą wciąż perspektywę doszłej ruin, a co za tym idzie trwały swego dorobku i tułaczy żywot w poszukiwaniu kawałka chleba.

Kronika radziecka

TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

L iteraturna Gazeta” w nr. 57 wyśiękuje za apelem do pisarzy, aby uczestniczyli w dziele opracowywania i wydawania ludowego folkloru. Wielkie zasługi w tym zakresie posiada Aleksy Tołstoj Autor „Drogi przez mekę” jeszcze przed Wielką Wojną Narodową przystąpił do ogólniej pracy ze ludowymi. Ułozony przez Tołstoją zbiór do dziś uważany jest za najlepszy. Tołstoj odrzucił wszystko nie typowe, odrzucił sztuczne literackie poprawki, dotarł do źródła autentycznej ludowej twórczości. Autor „Piłota I” zamierzał wydać „Zbiór rosyjskiego folkloru”. Wydanie takiego dzieła — pisał Tołstoj — stanowić będzie nie tylko cenny artystyczny wkład do literatury światowej, ale i ogromna pozycję o politycznym znaczeniu, ponieważ „Zbiór rosyjskiego folkloru” odzwierciedla bogatą duchową kulturę rosyjskiego narodu i kraju, na który skierowane są oczy całego świata”. Wojna przewała zaczęte dzieło. Obecnie prace nad „Zbiorem rosyjskiego folkloru” zostały wznowione. „Literaturna Gazeta” apeluje do pisarzy tej miary, co Szolochow, Gladkow, Isakowski, Twardowski, aby również w tym wzięli udział.

W tymże numerze „Literaturnej Gazety” znajdujemy rozwiązanie na temat samej istoty twórczości ludowej. Otóż podstawową cechą folkloru jest jego kolektywny charakter. Znamy wybitnych twórców ludowych, jak Fiedotow, Rabinin, Kriwoszejew, Golybow i inni. Ale prawdziwy indywidualny w tej twórczości zostaje przyzwyty przez ogół. Jedynie wtedy, gdy indywidualnie nie przeżył kolektywnemu Tytko wtedy, gdy pisał lub opiewał, stworzona indywidualnie, odpowiadająca potrzebom i gustom mas, zostaje przyjęta przez ogół i przechodzi z ust do ust. W ten sposób twórczość indywidualna staje się własnością kolektywną. Ostatecznie twórcą i redaktorem ludowego dorobku jest naród. Ten „redaktor” nie cierpi literackiej stylizacji i wypaczeń językowych. Cechą ludowości jest także realizm i czysty język pozbawiony naleciałości, żargonu, prowincjonalizmów i literackiej stylizacji.

Zamierzenie radzieckie zastępuje na pilną uwagę na naszym terenie. Jak dotąd nie mamy zbioru polskiej twórczości ludowej, godnego naszych czasów. Wydany w r. 1938 pod redakcją K. L. Konarskiego dwutomowy zbiór pt. „Pisarze ludowi” jest dziś właściwie nie odpowiedni zarówno przed tendencyjny dorobek tekstów, nie odzwierciedlający walki klasowej e-lopstwa, jak i fałszywy komentarz polityczny.

Polska Ludowa czeka na ukazanie bogactwa autentycznej ludowej twórczości w słowie i pieśni.

Doniosła pomocniczą rolę w tym zakresie mogłyby spełnić nowe inteligentki aktyw na wsł, zbierające stare i nowe teksty. Warto też sprawić utworzyć zespoły pism. np. „Wsi”.

70 ROCZNICA URODZIN DEMIANA BIEDNEGO

C zyme widzieli oajki Demiana Biednego? Jeśli nie widzieliście wyśię — pisał Lenin do Gorkiego w roku 1913 w chwili po ukazaniu się pierwszej książki utalentowanego poety. Uwaga Lenina wskazuje na to, że twórca Rewolucji Październikowej wysoko cenił talent Demiana Biednego.

Niedawno minęła 70 rocznica urodzin znakomitego poety Popularność jego w Związku Radzieckim jest niezwykła. Wiersze Demiana Biednego rozeszły się w milionach egzemplarzy.

Zródło tej popularności tkwi w charakterze twórczości Biednego, która stała się własnością powszechną przez swoją zariłwą partyjność, aktualność polityczną i ludową formę. Tu właśnie, na przykładzie znakomitego poety i krytyka ca się stwierdza, jak wielką inspirującą rolę odegrać może twórczość ludowa. Biedny pisząc wiersze wybitnie rewolucyjne na użytek bolszewickiej agitacji sięgnął do skarbnicy ludowości i spożytkował wszystkie ludowe formy ga-wedy, pieśń liryczną, bajkę i czastuszkę. Wskutek tego książki jego trafiły do narodu i politycznie spełniły ogromną wychowawczą rolę.

Działalność poety wiąże się ściśle z dziejami bolszewickiej partyjnej prasy. Pierwsze utwory drukuje Biedny w czasopiśmie „Zwiedza”. Inauguracyjny numer „Prawdy” z 5 maja 1912 roku przynosi wiersz poety, pełen wiary w przyszłą rewolucję. W ciągu 2 lat Biedny wydrukował na łamach „Prawdy” ponad 60 utworów. Stalin i Mołotow zaliczyli go do najbliższych współpracowników bolszewickiej gazety.

Na szpalach gazety dojrzał talent Biednego. Poeta zuzyl umiejętność bogaty dorobek rosyjskiego bajkopisarstwa, sięgnął do ludowej tradycji i dał nieprzeciętne (obok Majakowskiego) wzory ulotnej, aktualnej poezji agitacyjnej. Posługiwał się mistrzowsko każdą formą: bajką, fraszką, teletonem, satyrą i wierszem lirycznym.

Łącznie z grupą proletariackich pisarzy przed Rewolucją przy pomocy Lenina i Gorkiego Biedny walczył o realistyczne oblicze sztuki.

Rewolucja spotęgowała talent Biednego, przed poetą otworzyła się niesłychanie możliwości. Casy walczący kraj stanowił jego audytorium. Poeta wyjeżdża na front z grupą agitatorów. Występuje wśród żołnierzy. Do arsenału bojowych środków poety dochodzi masowa pieśń. Niektóre pieśni wędrują w lud, wyzbawiają się indywidualnego autorstwa, stają się własnością mas.

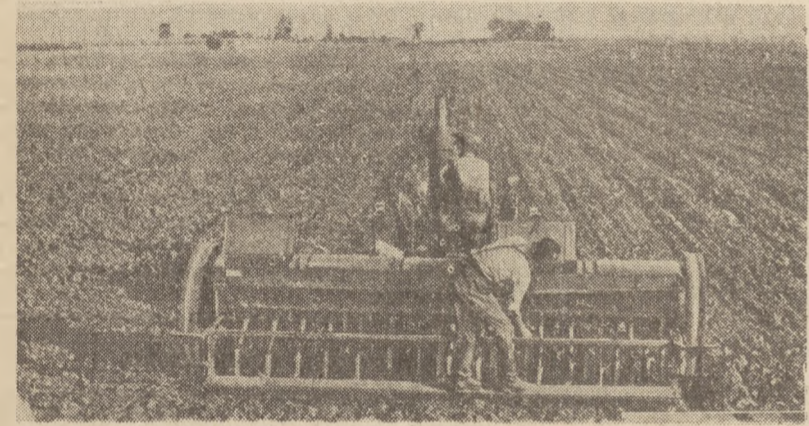
W okresie budownictwa socjalistycznego poezja Biednego budziła wiarę w twórcze siły narodu radzieckiego. W latach bohaterских zmagani z hiuzyzmem — stała na strazy ojczyzny.

Lenin wysoko cenił talent Biednego „Zawyczał pod wędzór — stwierdza w swoich wspomnieniach N. Krupskaja — Lenin lubił słuchać wierszy Biednego”.

Stalin podnosił z uznaniem optymistyczny charakter, twórczość Biednego. „To bardzo dobrze — pisał do poety — że macie „radosny, nastój”. Filozofia „weltschmerz” nie jest naszą filozofią. Niech się smućą ci, którzy przeyzili się i schodzą ze świata”.

Biedny zmarł 9 maja 1945 r. W języku polskim wydano zbiór satyr poety pt. „Znajome twarze”. Warto jeszcze zaznaczyć, że Biedny złożył hołd wyzwoleńcy stolicy naszego kraju w wierszu pt. „Moksza Warszawa”. W obecnej chwili w Związku Radzieckim przygotowuje się pełne, 5-tomowe wydanie dzieł znakomitego poety proletariackiego.

Grzegorz Timofiejew



TADEUSZ ORLEWICZ

DLA DOBRA LUDU

W szybkim tempie rośnie ruch spółdzielczy na wsł czeskosłowackiej. Zespołowych gospodarstw rolnych było w 1951 roku 3.280. Dziś liczbę ich przekracza 8.700. Co druga gromada ma dziś spółdzielnią produkcyjną, a wraz z państwowymi gospodarstwami rolnymi spółdzielnie obejmują już 43,5 proc. ziemi ornej kraju. Zespołowa praca przyczyniła się do wzrostu dobrobytu i kultury mas chłopskich. Tętną kulturalnym życiem i radością świecicie wiejskie, których działalność rozszerza kręgi zainteresowań chłopca, zmienia jego mentalność, wnosi nową treść w jego byt.

Postęp ten stał się możliwy dzięki ogromnym osiągnięciom klasy robotniczej w przebudowie gospodarki kraju. W 1952 r. produkcja przemysłowa Czechosłowacji wzrosła przeszło dwukrotnie w porównaniu z produkcją 1937 roku. Tempo rozwoju przemysłu jest dziś niemal 10 razy szybsze niż w okresie kapitalizmu, a dochód narodowy jest 50 procent wyższy niż przed wojną.

Rosną wielkie hydroelektrownie na rzekach: Weltawie, Otawie, Wagu i Chrudimce. Trzyście nowych gigantów przemysłowych oddano do użytku w jednym tylko 1952 r. W zacoftanej dotychczas Słowacji, gdzie ludność wegetowała wiecznie w nędzy, wznosi się dziś nowoczesny kombinat metalurgiczny Hu-ko. Za 2 lata Słowacja będzie produkować więcej stali na głowę ludności niż Wielka Brytania. Tani „biały węgiel” oświetlił każdą chatę i będzie szeroko zastosowany w rolnictwie, zastąpi chłopca przy pracochłonnych robotach.

Wielkie sukcesy narodu czeskosłowackiego są wynikiem trwałych i ofiarnych wysiłków robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Ale niemała część owoców tej ofiarniej pracy przechwytywali dotychczas kuliacy i paskarzy. Podobnie jak przed rokiem u nas, w Polsce Ludowej, te pasożytnicze elementy spekulowały na różnicy cen towarów, wytworzyły sztuczny brak niektórych artykułów, aby następnie dyktować za nie paskarskie ceny. Występując w obronie żywotnych interesów ludzi pracy państwo ludowe obecnie zlikwidowało tę niemierną sytuację. Uchwala rządu czeskosłowackiego sprzed dwóch tygodni przeprowadziła reformę walutową, zniósła system kartkowego zaopatrzenia i wprowadziła jednolite ceny na wszystkie towary.

Analogiczna w swych podstawowych założeniach reforma, przeprowadzona w końcu 1951 roku na Węgrzech, przyniosła świetne rezultaty. Umożliwiła ona faktyczną zniżkę cen i znaczny wzrost siły nabywczej robotników oraz dochodów rolników.

Uchwala rządu czeskosłowackiego odbiera bogaczowi wiejskiemu możliwość spekulacji, łamię jego gospodarce oddziaływanie na malorolnych i średniarolnych chłopów, uwalnia chłopstwo pracujące od „przyjacielskiego” pośrednictwa ku-

Tadeusz Orlewicz



Rys. B. Butenko

TADEUSZ SŁUPECKI

BAJKA O GROCHU I BIUROKRATACH

BYŁ sobie w pewnej wsi chłop postawny, w miarę rozgarnięty, a przy tym ani zbyt biedny, ani zbyt bogaty. Zwał się Zielarek i co dzień chwalił Boga za to, że go stworzył człowiekiem, a rząd ludowy - że pozwolił w Polsce żyć nareszcie po człowieczemu. Toteż gdy pewnego razu wyczytał w gazecie, że chłopci współzawodniczą między sobą w odstawach dla państwa - umyślił także przedterminowo swój kontraktowany groch do GS odwieźć.

Zebrał więc tego grochu sporo, wysuszył, wymłócił, a potem w 14 nowiułkach worków zesypał, sznurkiem okręcił i do magazynu GS powiózł. A groch był przedni, Victoria, i ponieważ rzecz działa się naprawdę niedawno, ale jednak w bajce - mówiący po ludzku.

Ho, ho, ho! - zagadnął groch do chłopca, kiedy już obaj ugramolili się na wóz. - Dobry z ciebie, widać, obywatel, a i w rachunkach biegły. Sprzedasz przed terminem, to gotówkę wcześniej chapiesz, a i robotnikom dogodzisz, co nad twą kapotą i moimi workami w fabryce śleczeli. Już widzę, jak na tyżki ze smaczną grochówką dmuchają i nasz robotniczo - chłopski sojusz chwala...

Zielarek niby to ręką na grochowe gadanie machał, ale węża w kradkiem podkręcał i konia coraz to cmokaniem przynaglał. Tak dojechał do GS.

Tu chciał już groch z wozu na wagę taszczyć, lecz magazynier podrapał się w ucho, worki policzył i jak ksiądz na ambonie ręce rozłożył.

- Szkoła mi cię, dobry człowieku - powiada - ale bierz wóz i powrotem, boś za dużo przywiózł. Kwintal, dwa - wziąć mógłbyś. Ale 14?... Gdy w magazynie jeszcze zeszlorzona kasza stoi?

Wrócili markotni, a za dwa tygodnie znów wybrali się w drogę. Ale magazynier worki liczy, po uchu znowu się drapie i ręce rozkłada:

- Nie wyrosną z pięty kwiaty, ani z kozy funt herbaty - powiada przystawiając do hlona. - Znów żeście za dużo przywieźli. A ja tu, klnąc się Bogiem a prawdą, mijsca wam w maczynie nie urodzę, bo mi jeszcze dwa kwintale kwiatu lipowego dołożył. A te skurczybyki z powiatu nawet tej zeszlorzonej kaszy odbierać nie myślą. Widać, zapomnieli...

- To ja mam być przez to nieprzyjęty do magazynu nawet po terminie dostawy? - oburzył się groch. - Piszcze, proszę, zaraz do nich, telefonicznie, sztorcujcie kogo trzeba i ile trzeba!

Magazynier popatrzył nań pobłażliwie.

- Zaraz widać, obywatelu, żeście młodzi i form służbowych nie zwyczajni - orzekł wyrozumiale.

Klął groch, kłął Zielarek, ale nie wskończył, choć poszły nawet do prezesa GS. Ten także tylko worki liczył i ręce rozkładał. Tyle, że w uchu nie dębował.

Jadł więc z powrotem do chatupy, jadł, jadł i nie przgrzewał, koniecznie parska... Im jednak w sercach nie do wesela. O, nie! Wreszcie groch powiada:

- Wiecie co? Jedźmy do GS w sąsiedniej gminie. Tam podobno większy magazyn mają.

Pojechali. A nad wieczorem Zielarek do chatupy swej wrócił już bez grochu i wiele zadowolony.

- No - powiedzą czytelnicy - skoro tak się rzeczy mają, to resztę można sobie już samemu dośpiwać, bo wszystkie bajki kończą się z reguły szczęśliwie. Więc kiedy groch w magazynie, to robotnicy mogą liczyć na grochówkę, a Zielarek na gotówkę.

Niestety, kochani, nie wszystkie bajki kończą się tak szybko i szczęśliwie. Nasz Zielarek dostał naprawdę zapłatę, ale nie otrzymał należnego mu dodatku dla kontraktujących groch. W rodzinnej gminie kazano mu iść tam, gdzie groch odstawił, a w sąsiedniej - tam, gdzie kontraktował. Chodził tak Zielarek, chodził, aż wreszcie się zmęczył i

pod murkiem magazynu przysiadł. Aż tu naraz słyszy znajomy głos. Patrzy - a to jego groch!

- A no, pleśnięty... - mruzczy kwaśno groch, a widać, że go pod łuską nagła krew zalewa. - Pleśnięty i czekam, aż sobie o mnie w PZGS przypomnia, albo aż magazynierowi zechce się narobić rabanu w powiecie. A wy, gospodarzu? - Ja? - zająknął się Zielarek. - Ja, braciśku, też czekam...

- Obaj żeśmy, widzę, jednak biedni, bo obaj w mocy złych biurokratów. Ale z nimi można by raz dwa porządek zrobić...

- Naprawdę? A w jaki sposób? - zaciekawili się Zielarek.

Groch przysunął się bliżej zakratowanego lufcika w magazynie i ciągnie:

- Widzicie, gospodarzu, jest taka rzecz... Mój pradziadek, a miałem ich niemało, bo co roku rodzi się nowe pokolenie grochu - zapisał sobie, przepraszam, zakarbował w rodzinnym pamiętniku (a pisać wtedy nawet wielu chłopów nie umiało), otóż, zakarbował, że urodził się w czasach, kiedy w naszym kraju chłopami i robotnikami rządili jeszcze jacyś legioniści, fabrykanci, dziedzice...

- No, tych wszystkich, chwala Bogu, rząd ludowy nam już z karaku zdjął. Ale biurokratów, niestety, jeszcze nie wszystkich.

- Właśnie o to chodzi, więc nie przerywajcie. Otóż syn pradziadkowego gospodarza dostał raz ze dworu jakąś księżczyńkę z bajkami, w której stało czarno na białym o wędrownym grajku, co na flecie wygrywać umiał. A ten flet był zaczerpnięty i komu grajek na nim zagral, ten musiał za nim iść i tańczyć, choćby mu się płakać chciało.

Zielarek, który dotąd słuchał uważnie, teraz się skrzywił:

- Eee, co tam wspominać stare kosałki-opalki! Dziedziców żeśmy dziś bez fletu sami z ich dworów wyprowadzili. Gorzej z biurokratami. Na tych to by się i przydał taki czarodziejski instrument. Ale skąd go wziąć?

Na to groch obejrzał się dokoła i szybko wysunął przez kratę jakiś podłużny, zardzewiały przedmiot.

Czeka groch w magazynie dzień, czeka dwa i nadzieję się nie może, że go jakoś robotnikom nie posyślają. Wreszcie zobaczył pod swoim lufcikiem zielarkową kapotę. Wychylił się więc i krzyknął, bo już dłużej z ciekawości wytrzymał nie mógł:

- A coście to zapomnieli o mnie, czy jak? A może flet nie działa?

- Ani jedno, ani drugie! - odkrzyknął mu na to Zielarek. - A z fletu, trza przynąć, nawet niezgorsza maszyna. Zeżyś był wdział, jak te biurokraty za mną szli i nogami w tańcu przebierali! Ale cóż. Wyprowadziłem tych z naszej gminy, to zostali w sąsiedniej. Poszedłem do sąsiedniej, to przypomniało mi się jeszcze o tych z powiatu. Poszedłem do powiatu, to ci z obu GS muzyki nad sobą nie czując znowu do swoich biur wrócili. W końcu widzę, że i za rok tym fletowym piskaniem z nimi nie poradzę. To już instrument! ..ie na nasze czasy...

- Więc już na nich nie ma sposobu? - zająknął groch z rozpaczą.

- Dlaczego „nie ma“? - usmiechnął się Zielarek. - W naszym kraju teraz na wszystko znajdzie się sposób...

Po czym nie tracąc czasu na dalszą gadaninę z grochem, wrócił do chatupy, papier i pióro z szuflady wyciągnął i napisał pierwszą krytyczną korespondencję do partyjnej gazety.

Z tą chwilą kończy się bajka, a zaczyna się życie. Bo w dwa tygodnie potem Zielarek dostał gotówkę, robotnicy w mieście grochówkę, a biurokraci w obu gminach i powiecie - należne im od władz wyższych lanie.

Tadeusz Słupecki

PIOTR WYROBEK

PORÓWNAJ WNUKA DAWNĄ NA WSI KULTURĘ...

DZIAŁACZOM i chłopom w sile wieku a także młodzieży chcę przypomnieć z dziejów mojego żywota, jaki to obieg miała na wsi książka przed 60-70 laty. Chlebem dziś staje się powszednim, kiedy dawniej była skarbnicą nieosiągalnym - że macie dzisiaj książek w bród, szanujcie je tyle razy więcej. Szanujcie i bądźcie dumni!

Ja, urodzony we wsi babiogórskiej, kiedy w dzieciństwie (lata 80-90 ub. wieku) oglądałem egzorcyzmy odprawiane na zażeganie pomoru cholery, kiedy diabłem straszono mnie w postaci pierwszej kolei która budowana na Podhalu, ja wówczas widziałem w ojcowiskiej chatupie na tragarzu pod powalą izby (świeciłią zuwanej) trzy książki obok siebie leżące w niedostępnym dla mnie miejscu, bym jako mały jeszcze chłopiec ich nie zniszczył. Dowiedziałem się z czasem, że jedną z nich był bardzo ważny dla ojca sennik egipski, druga - kalendarz a trzecią była przyniesiona, stara już książka zatytułowana „Jaskinia Beatusa”. Ojciec i tę trzecią książkę wielce cenił, tak jak ów sennik i kalendarz obok leżący na tragarzu. A tam były bajdy kościelno - średniowieczne o dawnym życiu człowieka.

Tak ciekawość chłopką w pole wywodziła kramikarsko - dewocyjną literaturę dla „kmiotków”.

Potem ojciec bardziej zmądrzał i przynosił często do domu wypożyczane oprawy roczniki „Przyjaciela Ludu”, „Przyjaciela Domowego”, „Zwiastuna Górnośląskiego”, „Kłosy Ojczyzny”, „Gwiazdę Cieszyńską”, które i dla mnie stanowiły

lekturę, obu nas jednak bardzo jeszcze bałamucać.

Mądrzejszych jednak książek od senników egipskich i kalendarzy czy innych broszurek tandetnych, kupowanych w kramarzy odpustowych i jarmarcznych, a drukowanych i wydawanych przez księgarnię Feitzingera w Cieszynie, nie było przed 60-70 laty w chatupach chłopskich. Bo zresztą na nic by się zdała taka książka ówczesnemu chłopu - analfabecie lub półanalfabecie, skoro nie posiadał jej nawet sam pan organista, uczący w zimowej parafialnej szkółce sztuki czytania i pisania. Skarbnicą wiedzy dla uczących się w tych zimowych szkołach był elementarz zwany „grozówka”.

Szkola, do której uczęszczałem, była jednoklasową szkołą typu austriackiego, nie przygotowywała uczniów do szkół średnich, jakimi były ówczesne gimnazja i szkoły realne w większych miastach. Rodzice pragnący kształcić swoje dzieci w szkołach średnich posyłać je musieli do 4-klasowych szkół normalnych. Szkoły takie istniały w miastach powiatowych. Były to więc trudności dla chłopów niezamożnych nie do pokonania.

Postanowiłem zdobywać książki i samokształceniem pchać się w górę. Byłem proboszczowi potrzebny jako chłopak do posyłek na pocztę do miasteczka odległego od wsi o 10 km pieszej drogi. Zamiast zapłaty prosiłem o pożyczanie mi książki do czytania. A miał ich sporo w dwóch debowych szafach. Były tam wszystkie książki J. I. Kraszewskiego, Bolesława Prusa, Marii Konopnickiej, Elżby Orzeszkowej, nawet dzieła Staszica, traktujące o nędzy

chłopskiej, a także książka Stanisława Szczepanowskiego o nędzy galicyjskiej. Przeczytałem je prawie wszystkie, tudzież z gazety „Czas” odcinki powieści Henryka Sienkiewicza: „Pan Wołodyjowski”, „Ogniem i mieczem”, „Potop”, lecz niestety, pogniwał się na mnie mój „dobrodziej”, gdy mu nie oddałem wypożyczonej książki Szczepanowskiego o nędzy galicyjskiej, którą mi ojciec wyrwał z rąk przy czytaniu i rzucił w płonący ogień na nalepie: „Ty, próżniaku, idź do roboty, a nie przynosi mi i nie czytaj takich głupstw!”

Ojciec wywęszył w książce agitację za rebelią, a „roboszcz znowu wystraszył się, że książkę „ukradłem”, aby puścić w obieg i biednych chłopów rozpalic do buntu. O „nędzy galicyjskiej” - w cyfrach - wiedzieć winien był tylko proboszcz, aby wymedytować odpowiednią taktykę na socjalistyczną zaręcz, kiedy by ta do gminy wtargnęła.

Gdy się pożałowałem przed nauczycielem Bonauenturą Gaikiem o tym co zaszło, tenże podał mi myśl, bym napisał do polskiego księgarza, pochodzącego z Bochni, Franciszka Boniego w Wiedniu, o warunkach kupna: „Biblioteki Rodzinnej” - różnych polskich pisarzy, 12 tomów „Historii Literatury Polskiej”, dwóch tomów „Dziejów Powszechnych” opracowanych przez St. Skłodowskiego i innych. Księgarz wzruszył się moim listem i filantropijnie zgodził się na sprzedaż ratującą tych dzieł po 2 złote reńskie wal. austr. miesięcznie. Przesyłki zamówione książki. Poglębilem mą wiedzę po przeczytaniu tak obfitego materiału nau-

kowego, tak że zazdrościli mi inni też wiedzy, jaką w przeciągu lat trzech drogą samokształcenia się nabylem.

Przeczytane książki dały mi impuls do pisania korespondencji do gazet. Służąc w czasie I wojny światowej jako landsturmistą w wojsku austriackim wraz z chłopami polskimi, którzy czytali moje korespondencje i artykuły w gazetach ludowych, na ich prośbę, aby napisać coś w gazecie o tym, jaką służbę spełniali chłopci w wojsku polskim za czasów królów polskich, zacząłem rozmyślać nad tym, aby takie artykuły w celach propagandowych napisać.

I tu pomogły mi pozrane książki, pisałem więc po nocach w r. 1916-1919 artykuły do gazet „Piast” (takie: 1) „Polska piechota”, 2) „O zaciągach i składzie wojsk dawnej Polski”, 3) „O placach i nagrodach wojska polskiego”, 4) „Sposób wojowania w dawnej Polsce”, 5) „Powinności i świadectwa wojenne chłopów w dawnej Polsce”, 6) „Bolesław Chrobry”, 7) „Kodeks Napoleona”.

Pisałem, bo miałem do pisania podjęte od rodaków, którzy w wojsku austriackim służąc wyzweklawali, że Polska wybuchnie i powoła ich do służby, ale nie jako ciubarzyków, i mięso armatnie dla interesów szlachty i kapitalistów i nie jako parholków interwencji Wilsona i Churchillów.

T., co pisałem, miało lepszą intencję niż wykonanie. Moją bowiem wiedzę samouka paczyła polityka „Piasta” i na manowce często sprawadzały „uczone” książki historyków, wysługujących się szlachcie i burżuazji!

Dziś w mieszkaniu u syna, moją unuczek ma mają na swoich półkach więcej książek, niż niektórzy organiści czy nauczyciele wiejscy dawniej, bo rozszerza się zakres poznawania prawd życia już od najmłodszego dziecka, bo w Polsce Ludowej nauka służy wyrobieniu świadomego człowieka - obywatela.

TEOFIL KOWALCZYK

TRZY POKOLENIA

Pogoda Natalia pisze jeszcze dużymi i nieforemnymi literami. Nie nabrała wprawdy. Trudno jest w 46 roku życia ręką, która przez czterdzieści lat nie trzymała pióra, stawić misterne znaki alfabety. Przed wojną usługiwała bogaczom wiejskim i miejskim. Wyrok gdzieś przybył duszna kuchnia kupca korzennego były jej jedyną szkołą. Teraz jest przewodnicząca w spółdzielni produkcyjnej Mielnik, pow. Bystrzyca. W III etapie konkursu czytelnictwa otrzymała indywidualną nagrodę. Wielki to kręć naprzód.

„Najlepiej spodobala mi się książka pt. „Ojczyzna” Wasilewskiej. Ciężko przeżywały życie doroscy, co za kawalek chleba służyli panom wyzyskiwaczom. Podobny czas, jaki przeżywali ludzie w „Ojczyźnie”, to wierzę, że już nie wróci. Bo krwawo kosztowało wyswobodzenie ziemi od jarzma. Będę wychowywać dzieci i sama siebie w miłości do Ojczyzny Ludowej. Ciężko było ludziom żyć za sanacji. Była szkoła, ale nie dla biednych. A w Polsce Ludowej jest przystęp dla każdego człowieka do szkoły i kultury!”

A brycki Jan ma lat 36 i gospodaruje indywidualnie na 6 hektarach w Kuraszach, poczta Oborniki Śląskie, powiat Trzebnica. Pisze o książce Wł. Orkana „W Roztokach: „Jestem zdumiony, że już 50 lat temu pisarz chłopski tak śmiało rozwijał idee nowych metod gospodarki rolnej”. Do Abryckiego nie przemówiła gazeta, nie dowierzał opowiadaniom i dyskusjom, że można gospodarować wspólnie. Dopiero Orkan... że ta idea już dawno temu posiana została w ruchu ludowym... „I w mojej gromadzie ten projekt można zastosować, aby znikły wąskie paski miedzy i zagoniki chłopskie, aby na ich miejscu powstały jednolite lany zboż, aby zastąpiły walkę klasową założycie spółdzielni produkcyjną jako jedyną drogą wiodącą do dobrobytu!”

Borkowska Irena liczy 23 lata. Rodzice gospodarują indywidualnie na drobnym gospodarstwie w tychże Kuraszach. Jest przedstawicielką pokolenia, które dopiero wchodzi w życie. Czyta wiele i uczy się. Największe wrażenie na niej wywarły „Zniwa” Nikolajewej. „Książka ta wywarła na mnie dlatego tak wielkie wrażenie, że o życiu i pracy w kolchozie miałam dotąd fałszywe wyobrażenie, względnie brak wszelkiego pojęcia. Książka ta i inne uświadomiły mi, że i ja nie wykorzystuję wszystkich możliwości jakie stworzył nam ustrój socjalistyczny. Zapisałam się do szkoły korespondencyjnej we Wrocławiu (przerabiam IX klasę) i będę szczęśliwa jeśli w przyszłości moją wiedzę wykorzystam dla dobra ludzi i naszego Państwa Ludowego. Bo ludzie z idea to najwazniejsze - uczy książka Nikolajewej!”

Borkowska idzie najdalej. To już nie meta osiągnięcia sprawiedliwości społecznej, jak w wypowiedzi Pogody Natalii, nie bitwa o ekonomikę, jak w liście Abryckiego. Borkowska rozpoczęła walkę o najwyższe dobro w ustroju socjalistycznym - walkę o lepszego, nowego człowieka.

Teofil Kowalczyk

IRENA MAZURKIEWICZ

DO WIEJSKIEGO KORESPONDENTA

Nie bądź tchórzliwy, korespondencie! Choć ktoś obełże jak kamień ciśnie, Choć plunie z pyska słowem plugawym, Choć dłoń w kulak z groźbą zacisnie.

Nie bądź tchórzliwy, korespondencie! Choć ktoś obełże ciśnie jak kamień - Obełga serce może ci zrani, Lecz pióra przeciw twego nie złamie.

Obełże se nie waży - bo ten kto łyży cę, Nic z twojej dobrej nic ujmie sławy. Któż cię n'eważy? - pijak lub złodziej. Oszust, lub często - kulak szubrawcy.

Odważnie, wiejski korespondencie! Piętnuj zrkadników wszelkich w terenie! Bez ceregieli! - czy to w GS-ie W POM-ie, czy w GOM-ie, czy w GRN-le.

Pomnij, że jesteś praworządności, Ześ uczelweści, prawdy - szernierzem, Nie bądź tchórzliwy, korespondencie - Walcz, jak przystało walczyć żołnierzom!



Foto J. K. Maciejewski

Gazetka gminna

Sledem krów chudych?

Są tacy chłopci w gromadzie Zabawy, którzy przyrównują sytuację w gminie wydzierżawia się bardzo dawno temu i jest opisana dokumentalnie w biblii.

Nazwiska tego króla akurat nie pomnę, bom w znajomości tamtych czasów nie tegi, ale, że miał zone Putyfarę - pamiętam napewno. Przysłiny mu się raz chude krowy z czego wywyróżył Józef wielkie nieszczęście.

Takie same chudziutkie krowy przysłiny się panom kontrolerom mleczności z Zabaw, z czego także nieszczęście dla nich samych wynikało. Co się jakoś chłop o tłuszczy w mleku zapyta, nie usłyszy nawet o marnych 2 procentach. Aż dziw, że w ogóle krowy w gromadzie jeszcze żyły. A że każdy się bał, by krowiny przypadkiem przez 7 lat takiego mleka

nie dawaly, uslawiali sobie ludzkie jakoś te kleske wyłumaczyć.

I tu - nowe podobieństwo. Józef biblijny, jak wiadomo człowiek z charakterem, wdzikiem Putyfarę się oparł, że co został wtącony do lochu o rozmaite beczestwa pomówion. W Zabawach rolę Józefa odegrał pewien chłop o takim samym imieniu. Zaniósł on mleko do innej mleczarni, gdzie kontrolerzy nie kładą sobie biblii pod głowę na noc i okazało się, że mleko ma 4,1 proc. tłuszcza a nie 1,9. Sądził najwiecej, że wyjaśnił sprawę, a tymczasem został nazwany oszustem, który „do macierzystej zlewni chrzczone mleko przynosi a do konkurencji prawdziwe”.

Otdąd już same rozbieżności. Zjechała kontrola ścignięta przez Józefa. Ale naszym panów nie było, zasnęli w ciągu dnia, gdyż przypuszczali, że znowu ujrzą owe chude krowy. Zostały jednak na miejscu instrumenty, które powiedziały prawdę o jakiejś się kontrolerom nie śniło. Wstali bowiem i oświadczyli - będzie nadal chudo, ludzie kochani, taka wola boska nam objawiona! A tymczasem w nowych wykazach stało jak wół, że mleko jest tuście, jakby już od siedmiu podpaszonych krów. I co więcej? A no, że na panów kontrolerów przyszło z kolei siedem chudych lat.

Jan Biegala

Przypowiadka dydaktyczna

Polcamy gorąco, aby przypowiadka dydaktyczna, która niniejszym podajemy, odczytana została w gromie nauczycielskiej każdej szkoły na wsi.

Jej bohater to ob. Krześniak Stanisław, zamieszkały w Nowej Wsi, gm. Swierż-Górne, pow. Skiermiewice. Ma ci 6,3 ha ziemi, na której gospodarzy z całego I trzeba powiedzieć, że z znojnym trudzie swoim i kilkudziesięciorgo dzieci dorobił się 2 koni, 5 sztuk bydła, 18 sztuk świń. Dowiedzie się później, skąd u, niestarego jeszcze, aż tyle dzieciaków i to po kilkanaście z jednego rocznika.

U Krześniaka najpiękniejsze chyba we wsi zabudowania gospodarcze - chlewnia, obora, stodoła.

Z obowiązku wobec państwa wywiązuje się należycie. No, a domów mieszkalnych ma dwa.

Pomyślicie, że kreślił tu wizerunek pocziwego skrzętnego gospodarza. Tymczasem skrzętny to on jest, ale pocziwy? Gdzie mu do tego! Nasz bohater jednego obowiązku wobec społeczeństwa

nie wypełnia. Oto powinien te kilkadziesiąt dzieciaków uczyć i wychowywać na dzielnych obywateli Polski Ludowej, gdyż jest... nauczycielem! Nie czyni tego, gdyż jest... gospodarzem.

Dzieci znają tylko takie formy pracy jak przepisywanie z książek (pan kierownik wyskoczył na „małą godzinke” inwentarz podkarmić). Znają ponadto „roboty ręczne” - pielenie, przerywanie etc. (oczywiście pod kierownictwem pana nauczyciela i na jego chwałę). Znają i wycieczki (do lasu po drzewo dla pana kierownika). A wiedzę o naszym pięknym kraju, matematykę i gramatykę opanowały akurat tak samo, jak ob. Krześniak socjalistyczną pedagogikę.

Niechże sobie koledyz ten bynajmniej nie przesadzony przykład gruntownie przemysła. Ob. Krześniak uważa, że pewne niedostatki w szkole równoważy na nliwie gospodarczej. My zaś sądzimy, że czas najwyższy skoczyć z nauczycielami-gospodarzami co to „na małą godzinke” wyskakuja, a w praktyce cały szkolny rok ich nie ma w pracy. A wy?

Piotr Pigwa



Pożalujcie biedaka!

Jan Wichura

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KROL Redaguje Komitet Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starowiejska nr 7. Tel: Red Nacz 863-86 Tel: Redakcji 87061, wewn. 5, 7, 8. Warunki prenumeraty: mies. - 4,60 zł, kwartalnie - 13,80 zł, półrocznie - 27,60 zł, rocznie - 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-15290